

Powiat



Nr 3-4 (169-170), Marzec-Kwiecień 2015
Rok XV * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

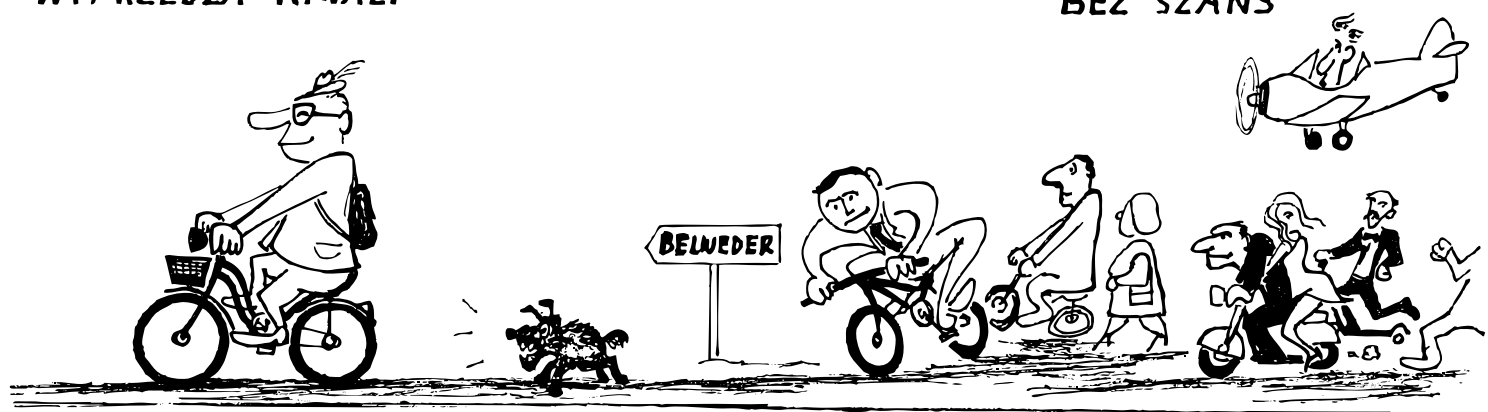
WYBORY POLSKIE

NA PÓŁMETKU

2015

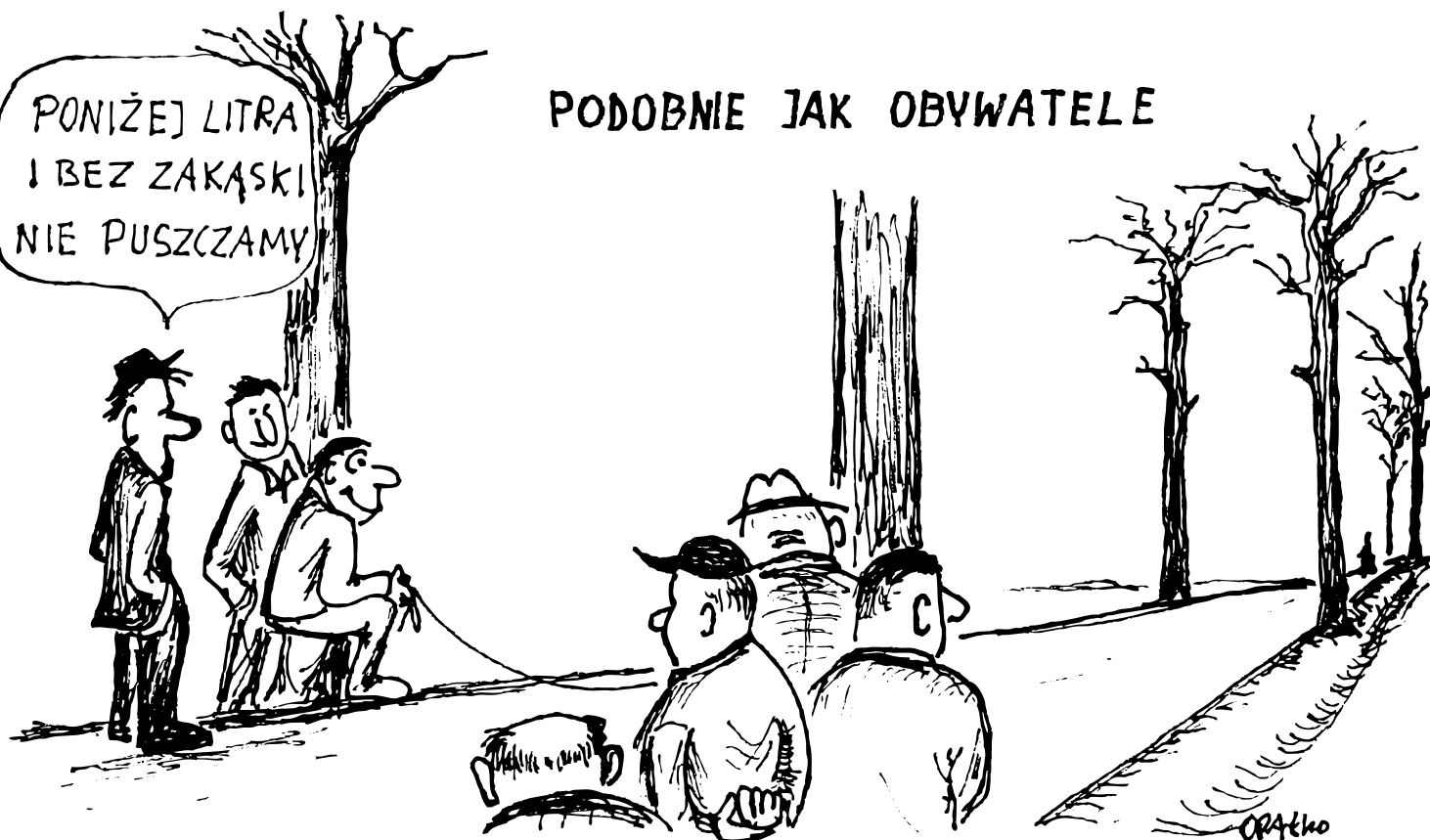
BRONISŁAW KOMOROWSKI
WYPRZEDZA RYWAŁI

KTÓRZY JEDNAK NIE SĄ
BEZ SZANS



PONIŻEJ LITRA
I BEZ ZAKĄSKI
NIE PUSZCZAMY

PODOBNE JAK OBYWATELE





ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W ZESPOLE SZKÓŁ AGROTECHNICZNYCH
SŁUPSK, KWIECIEŃ 2015



Drodzy Czytelnicy!

Najbliższe wybory prezydenckie wyłonią Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na pięcioletnią kadencję. Pierwsza tura już 10 maja, ewentualna druga nastąpi dwa tygodnie później. W tym biuletynie

polecam Czytelnikom szczególnie artykuł pana Zdzisława Opalki pt. „Czas prezydentów”. Myślę, że do rozważań autora można dodać pytanie - o sens wyboru głowy państwa w bezpośrednich i powszechnych wyborach? Taki wybór daje oczywiście legitymację do sprawowania władzy, ale czy w naszym kraju prezydent posiada konstytucyjne możliwości jej sprawowania? W naszym ustroju władza wykonawcza skupiona jest przede wszystkim w rękach rady ministrów i premiera. Prezydent wykonuje raczej zadania reprezentacyjne.

Politolodzy nazywają system polityczny obowiązujący w Polsce systemem parlamentarno-gabinetowym. Bierze się to z tego, że parlament i rząd spełniają w nim pierwszoplanowe role. Z takimi systemami rządów mamy do czynienia we Włoszech i Hiszpanii, a z podobnym - kanclerskim w Niemczech. W tych państwach również parlamenty i rządy odgrywają kluczową rolę. Z jedną zasadniczą różnicą - tam nie wybiera się głowy państwa w bezpośrednich wyborach.

W Niemczech i Włoszech to członkowie parlamentów wybierają swoich prezydentów. Jeżeli mamy do czynienia z przewagą prezydenta to mówimy wówczas o systemie prezydenckim. Tak jest choćby w Stanach Zjednoczonych. W takich systemach naturalnym jest wybór głowy państwa w wyborach powszechnych.

Konstytucja RP, uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 roku i przyjęta w referendum konstytucyjnym 25 maja 1997 roku, z jednej strony wzmacnia władzę wykonawczą rządu i premiera, z drugiej pozostawia powszechny wybór prezydenta. Jednak frekwencje wyborcze pokazują, że w naszym kraju największym zainteresowaniem cieszą się wybory prezydenckie! Deklarują wybory parlamentarne czy samorządowe. W przypadku wyborów prezydenckich ponad połowa Polaków korzysta z prawa oddania głosu! Czy tak będzie i tym razem?

Mam wrażenie, że w najbliższych wyborach stało się coś, z czym nigdy nie mieliśmy do czynienia w Polsce. Główne siły polityczne „odpuściły” wybory prezydenckie i wystawiły kandydatów z drugiego lub nawet trzeciego rzędu. Szykują się do wyborów parlamentarnych, za kilka miesięcy okaże się, kto faktycznie będzie rządził krajem.

Zdzisław Kołodziejski
Starosta Słupski

W numerze:

- Starosta kieruje zespołem4
- Tarcza i roczne sprawozdania4
- Wysoko w rankingu5
- Oczekiwania i kontrowersje wokół tarczy ...6
- Rada rynku pracy w miejsce rady zatrudnienia8
- Słupski urząd pracy w gronie najlepszych w kraju8
- Podsumowali hiszpańskie praktyki9
- Gimnazjum z Pobłocia najlepsze9
- Siedziba CER przeniesiona do Słupska ... 10
- Odkrywanie morza 10
- Dom talentów11
- Pamięć o zamordowanych Polakach12
- Patriotyzm w globalnej wiosce12
- Czas prezydentów14
- Odszedł Józef Cieplik17
- Przyrodnik ponad miarę współczesności... 18
- Wieczna samotność 20
- Służył Bogu i ludziom 21
- Misterium Męki Pańskiej w Duninowie 22
- Koncert na Ołowiance 23
- Kultura w... biznesie 24
- Mali wielcy sportowcy ze Smołdzina..... 24
- Galeria Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego promuje twórców 26
- Antoni Franczak - Gloria Artis 28
- Naukowiec malarzem 30
- Ujarzmić piękno 33
- Rok 2015 - rokiem Witkiewiczów 34
- Śladem prasowej notatki sprzed lat 36
- Gorzkie żale w polskim kościele katolickim 38
- Kiedy można odstąpić od umowy 40
- Wypalanie traw jest groźne 42

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje: **Zbigniew Babiarz-Zych**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **Zakład Poligraficzny GRAWIPOL G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.**, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Wybory prezydenckie kreską Zdzisława Opalki ze Słupska; kitesurfing w Ustce.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

4 marca w Urzędzie Gminy Słupsk odbyło się spotkanie, na którym ustalono, iż powstanie zespół negocjacyjny do rozmów w sprawie rekompensat za tarczę przeciwrakietową

Starosta kieruje zespołem



Fot. Gmina Słupsk

Spotkali się prezydent Słupska - Robert Biedroń i wiceprezydent - Marek Biernacki, starosta słupski - Zdzisław Kołodziej, członek Zarządu Powiatu - Paweł Lisowski oraz wójt gminy Słupsk - Barbara Dykier.

Uzgodniono, iż powstanie zespół pod przewodnictwem starosty, który będzie kierował pracami negocjacyjnymi. Do rozmów włączeni zostaną przedstawiciele rządu i ambasady USA, władze wojewódzkie i przedstawiciele biznesu.

Powstanie lista wspólnych celów, które zrealizowane będą w ramach rekompensaty za powstającą bazę w Redzikowie. Obejmą one budowę dróg i sieci kolejowych oraz wsparcie rozwoju tzw. zielonej energii. **(S)**

ustalenia

Tarcza i roczne sprawozdania

Sprawa tarczy przeciwrakietowej została m.in. sfinalizowana powołaniem zespołu negocjacyjnego i wspólnym listem burmistrzów i wójtów gmin powiatu oraz miasta Słupska do premier Ewy Kopacz.

Na lutowej sesji (24.02.) radni zapoznali się z informacją Komendanta Miejskiego Policji w Słupsku oraz Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej o stanie bezpieczeństwa publicznego i bezpieczeństwa pożarowego na terenie powiatu słupskiego w roku 2014. Ważnym punktem obrad było też przyjęcie sprawozdania starosty z działalności Komisji Bezpieczeństwa i Porządku w 2014 roku oraz podjęcie uchwał: w sprawie zamiaru reorganizacji Szkoły Podstawowej Specjalnej w Damnicy wchodzącej w strukturę organizacyjną Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy, zmiany nazwy, siedziby i statutu powiatowej instytucji kultury pn. „Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie”, wyrażenia zgody na odstąpienie od odwołania darowizny lokalu mieszkalnego dokonanej na rzecz gminy Kępice, przyjęcia Strategii Rozwoju Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Miasta Słupska na lata 2014 - 2020 z Diagnozą MOF. Rada Powiatu m.in. wystosowała apel do Rady Miejskiej w Słupsku w sprawie odrzucenia uchwały dotyczącej zmiany siedziby IV Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przy ulicy Grottera 13. Jego wnioskodawcą był radny Andrzej Zawada.

Na kolejnej sesji (31 marca) radni przyjęli sprawozdania: Zarządu Powiatu z funkcjonowania procedury konsultacji społecznych z mieszkańcami powiatu w 2014 roku, z działalności powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, z realizacji zadań finansowych ze środków PFRON z zakresu rehabilitacji społecznej i zawodowej oraz zatrudnienia osób niepełnosprawnych, z działalności Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku - wszystkie za 2014 rok. Radnych - Joannę Chabowską oraz Stanisława Zielińskiego rada delegowała do Komisji Bezpieczeństwa i Porządku. Komisja ta powołana jest w celu realizacji zadań starosty w zakresie zwierzchnictwa nad powiatowymi służbami, inspekcjami

Pracowite były kolejne sesje Rady Powiatu Słupskiego. Na marcowej, starosta Zdzisław Kołodziej poinformował radnych m.in. o działaniach podejmowanych w sprawie rekompensat za tarczę przeciwrakietową w Redzikowie



Fot. J. Maziejuk

i strażami oraz innych zadań dotyczących porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli.

Radni podjęli jeszcze uchwały dotyczące przyjęcia od samorządów gminnych pomocy finansowej na przebudowę dróg powiatowych. W bieżącym roku na zadania te planuje się przeznaczyć 5,3 mln zł; po 2,5 mln pochodzić będzie z budżetu powiatu i budżetów gmin, a 300 tys. z Nadleśnictwa Leśny Dwór. **(P.L.)**

Podczas odbywającego się 5 marca br. w Poznaniu XIX Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich uroczystie uhonorowano zwycięzców Ogólnopolskiego Rankingu Gmin i Powiatów za rok 2014. Prezes Zarządu ZPP Ludwik Węgrzyn z wiceprezesem Sławomirem Snarskim wręczył laureatom symboliczne nagrody. Celem organizowanego każdego roku rankingu, jest wyłonienie i nagrodzenie najlepszych samorządów w kraju, promowanie ich, a także integracja mieszkańców i środowisk samorządowych.

W kategorii powiatów do 120 tysięcy mieszkańców powiat słupski zajął trzecie miejsce. Podczas uroczystości wręczono także wyróżnienia Super Powiat/Super Gmina. Tytuł ten świadczy o prowadzeniu przez dany samorząd polityki zrównoważonego zarządzania obszarami, którymi się zajmuje. W obecnej edycji tytuł honorowy uzyskał powiat słupski, a w kategorii miasta na prawach powiatu zwyciężył Słupsk.

Ogólnopolski Ranking Powiatów i Gmin oparty jest na zasadzie bezpłatnego i dobrowolnego uczestnictwa samorządów. Jest jedynym w Polsce tego rodzaju przedsięwzięciem, zarządzanym na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line. Prowadzony jest w podziale na sześć kategorii jednostek samorządu terytorialnego:

Wysoko w rankingu

Związek Powiatów Polskich ogłosił listę laureatów Ogólnopolskiego Rankingu Gmin i Powiatów 2014 roku. Powiat słupski zajął trzecie miejsce w kategorii powiatów do 120 tysięcy mieszkańców i tytuł Super Powiatu

powiaty do 60 tys. mieszkańców, powiaty od 60 do 120 tys. mieszkańców, powiaty powyżej 120 tys. mieszkańców, miasta na prawach powiatu, gminy miejskie i miejsko-wiejskie oraz gminy wiejskie. Ubiegłoroczny ranking powiat słupski zakończył z wynikiem 43 910 punktów.



Fot. Związek Powiatów Polskich



PATRONAT PREZYDENTA RP
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

„Rola sołtysa w rozwoju społeczności wiejskiej w ostatnim 25-leciu”

W ramach obchodów 25-lecia funkcjonowania samorządu terytorialnego w Polsce w Starostwie Powiatowym w Słupsku odbędzie się konferencja dla sołtysów z terenu powiatu słupskiego.

Celem jest przedstawienie informacji o sołectwach działających na terenie powiatu oraz uhonorowane sołtysów najdłużej piastujących swoje funkcje.

Przeprowadzona zostanie dyskusja na temat najważniejszych aspektów funkcjonowania sołectw.

Konferencja odbędzie się **15 maja 2015 r.** o godz. 11⁰⁰ w sali 202, w budynku przy ul. Szarych Szeregów 14

PROGRAM

- 11⁰⁰ Otwarcie konferencji i przywitanie gości**
Starosta Powiatu Słupskiego, Zdzisław Kołodziejcki
- 11¹⁰ Uhonorowanie najdłużej piastujących funkcje sołtysów z terenu powiatu słupskiego**
Starosta Powiatu Słupskiego, Zdzisław Kołodziejcki
- 11²⁵ Sołectwa w powiecie słupskim - dane statystyczne**
Członek Zarządu Powiatu Słupskiego, Paweł Lisowski
- 11⁴⁰ Program Operacyjny Polska Cyfrowa 2014 - 2020 Szerokopasmowy Internet na wsi**
Wiceminister Administracji i Cyfryzacji, Bogdan Dombrowski
- 12⁰⁰ Samorząd - Gmina - Sołectwo - Sołtys**
Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów, Grażyna Jałgos-Dębska
- 12²⁰ Przerwa kawowa**
- 12⁴⁰ Aktywność sołtysa szansą rozwoju sołectwa**
Laureatka nagrody Sołtys roku 2014, Prezeska Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Grodzkiej, Maja Winiarska-Czajkowska
- 13⁰⁰ Fundusz sołecki - Prawne i praktyczne możliwości wykorzystania**
Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów, Maja Winiarska-Czajkowska
- 13³⁰ Dyskusja podsumowująca i zakończenie konferencji**

Konsultacje pomiędzy rządem polskim a rządem amerykańskim w sprawie rozmieszczenia w Polsce elementu amerykańskiego systemu obrony przeciw-rakietowej prowadzone były od 2002 roku. Ich efektem będzie rozmieszczenie w podśląskim Redzikowie bazy przeciw-rakietowej. Baza ta będzie jednym z elementów całego systemu obrony przeciw-rakietowej, który podzielony został na trzy fazy. Pierwsza polegała na rozmieszczeniu w 2011 roku w Turcji mobilnego radaru oraz okrętów z radarami, które stacjonują na Morzu Śródziemnym. Faza druga to dobiegająca końca budowa podobnej do tej planowanej w Redzikowie, bazy w Rumunii w miejscowości Deveselu. I wreszcie trzecia faza to budowa bazy przeciw-rakietowej w Polsce.

Cały system stanowić ma amerykański wkład do rozwijania obrony przeciw-rakietowej NATO. Z informacji udostępnionych przez stronę rządową wynika, że prace budowlane w Redzikowie rozpoczną się w 2016 roku, natomiast w 2018 baza ma osiągnąć zdolność operacyjną.

Podstawą prawną rozmieszczenia elementów tzw. tarczy przeciw-rakietowej w Polsce jest podpisana 20 sierpnia 2008 roku umowa między rządem RP a rządem USA „o rozmieszczeniu na terytorium RP antybalistycznych obronnych rakiet przechwytujących”. Po objęciu stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Baracka Obamę umowa ostatecznie nie została ratyfikowana, ponieważ nowa amerykańska administracja zapowiedziała kompleksowy przegląd systemu obrony przeciw-rakietowej USA. W jego wyniku, 17 września 2009 roku Stany Zjednoczone ogłosiły decyzję o modyfikacji systemu przeciw-rakietowego w Europie. Dokonano zmian do wcześniej podpisanej umowy poprzez protokół zmieniający, który przyjęto 3 lipca 2010 roku w Krakowie. Zmiany miały charakter techniczny, umożliwiając rozmieszczenie w Redzikowie innego systemu niż pierwotnie zakładano.

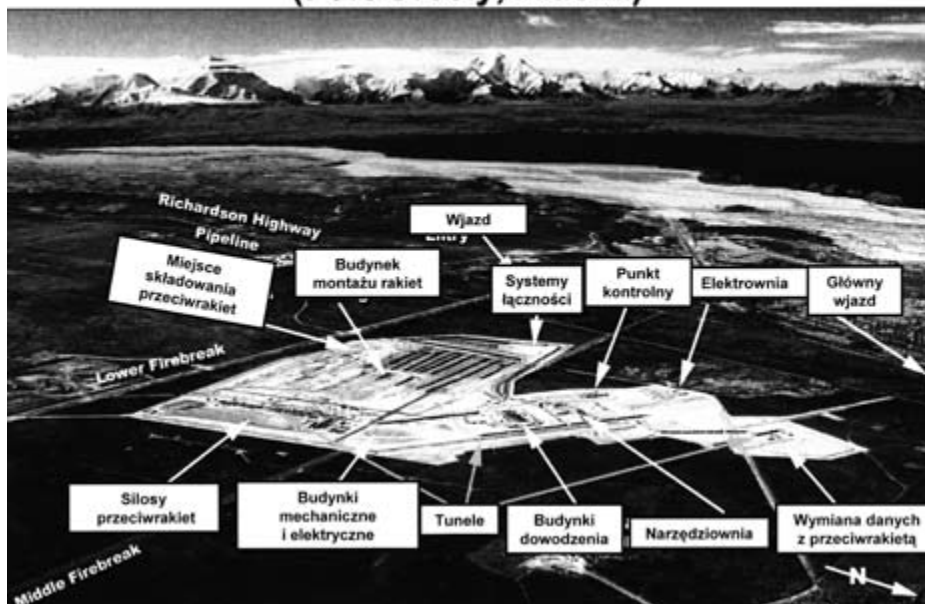
Umowa w nowym brzmieniu weszła w życie 15 września 2011 roku. Reguluje ona podstawowe zagadnienia prawne dotyczące rozmieszczenia instalacji w Polsce, w tym status oraz zasady funkcjonowania bazy. Jednym z najważniejszych jej postanowień jest zobowiązanie USA do zapewnienia bezpieczeństwa i obrony Polski przed atakiem rakietami balistycznymi przy użyciu amerykańskiego systemu obrony przeciw-rakietowej.

Dla mieszkańców i samorządowców zamieszkujących region śląski niepokojące są informacje związane z ograniczeniami w użytkowaniu terenów i przestrzeni powietrznej wokół bazy. Obecnie Ministerstwo Obrony Narodowej wraz z USA finalizuje prace nad określeniem ograniczeń, których wprowadzenie będzie niezbędne dla właściwego funkcjonowania bazy. Z informacji uzyskiwanych z MON

Oczekiwanie i kontrowersje wokół tarczy

Jednym z najważniejszych postanowień umowy podpisanej w sierpniu 2008 roku między rządami RP i USA jest zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do zapewnienia bezpieczeństwa i obrony Polski przed atakiem rakietami balistycznymi przy użyciu amerykańskiego systemu obrony przeciw-rakietowej

PLAN TYPOWEJ BAZY PRZECIWRAKIETOWEJ
(Fort Greely, Alaska)



wynika, że ograniczenia dotyczyły będą nowych budowli. Między innymi nie będzie można stawiać turbin wiatrowych w promieniu czterech kilometrów od bazy. Natomiast w odległości od czterech do trzydziestu pięciu kilometrów potrzebna będzie zgoda na budowę turbin i farm wiatrowych oraz innych dużych budowli, uzyskiwana w drodze uzgodnienia ze stroną amerykańską. Duże konstrukcje, których powierzchnia przekracza 6 tys. metrów sześciennych będą mogły być budowane

w promieniu czterech kilometrów od bazy, również po uzyskaniu zgody strony amerykańskiej. Te i inne ograniczenia powodują, że wójtowie i burmistrzowie z powiatu śląskiego oraz starosta śląski Zdzisław Kołodziejki i prezydent Śląska Robert Biedroń wysłali do premier Ewy Kopacz pismo, w którym zwrócili się o pomoc i wsparcie w działaniach zmierzających do ograniczenia negatywnych skutków usytuowania tarczy przeciw-rakietowej w Redzikowie.

OBSZARY ZWALCZANIA RAKIET PRZY ROZMIESZCZENIU PRZECIWRAKIET I RADARU W POLSCE



Na zaproszenie wójt gminy Słupsk Barbary Dykier w Urzędzie Gminy odbyło się spotkanie w trakcie którego przedstawiciele samorządów Słupska, powiatu słupskiego oraz gminy Słupsk przygotowali listę najważniejszych postulatów, tzw. rekompensat. Zostały one omówione podczas konwentu wójtów i burmistrzów z władzami wszystkich gmin i stanowią załącznik do wysłanego do premier E. Kopacz pisma. Najważniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne, które przyczynić się mają do zniwelowania utrudnień związanych z lokalizacją tarczy przeciwrakietowej oraz przyczynią się do rozwoju regionu słupskiego to:

- przebudowa drogi krajowej nr 21 na odcinku Słupsk - Ustka w celu usprawnienia połączenia z Portem Morskim w Ustce;
- wsparcie finansowe na przebudowę i remonty dróg powiatowych komplementarnych wobec zakładanego przebiegu drogi ekspresowej S6 i kluczowych dróg powiatowych, tzw. zbiorczych;
- przesunięcie węzła Bobolice do węzła Biały Bór na drodze ekspresowej S11,
- rewitalizacja linii kolejowych 202 (Gdynia - Słupsk) i 405 (Ustka - Szczecinek);
- przebudowa wejścia do Portu Morskiego w Ustce w celu poprawy jego parametrów przeładunkowych i

warunków bezpieczeństwa żeglugi;

- pomoc przy zlokalizowaniu na terenie Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w podstrefach w pobliżu Słupska (Słupsk - Włynkówko, Słupsk - Westerplatte, Redzikowo, Wieszyń, Ustka) nowych inwestycji, w tym pomoc w pozyskaniu strategicznego inwestora dla regionu słupskiego;
- wsparcie wyższego szkolnictwa zawodowego, w tym powołanie Instytutu Zielonej Energii.

lub kilku spotkań, na których przekazane zostaną rzetelne i pełne informacje mieszkańcom na temat rozpoczynającej się inwestycji. Projekt tarczy budzi wielkie emocje i zainteresowanie społeczności lokalnej, co przejawia się m.in. w akcjach protestacyjnych. Organizatorzy spotkań w sprawie tarczy słusznie uważają, że mieszkańcy regionu mają prawo, a rząd RP obowiązek informować o realizowanej inwestycji.

Paweł Lisowski

Członek Zarządu Powiatu Słupskiego

ISTOTA DZIAŁANIA SYSTEMU OBRONY PRZECIWRAKIETOWEJ



będzie opiniować i doradzać

Rada rynku pracy w miejsce rady zatrudnienia



26 lutego na pierwszym posiedzeniu zebrała się Powiatowa Rada Rynku Pracy powołana na kadencję 2015 - 2019

Rady rynku pracy powstały w miejsce dotychczasowych powiatowych rad zatrudnienia. Podczas posiedzenia rada ukonstytuowała się, omówiono także bieżące zagadnienia związane z bezrobociem. Rada Rynku Pracy jest organem opiniotwórczo-doradczym starosty w sprawach polityki rynku pracy. Do zakresu jej działania należy między innymi ocena racjonalności gospodarki środkami Funduszu Pracy, opiniowanie projektu regionalnego planu działań oraz okresowych sprawozdań z jego realizacji, wydawanie opinii

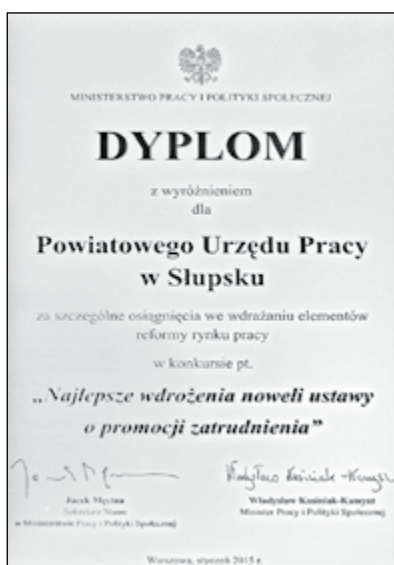
w sprawach dotyczących kierunków kształcenia, szkolenia zawodowego i zatrudnienia oraz opiniowanie celowości realizacji programów specjalnych.

Do rady weszli przedstawiciele lokalnych związków zawodowych, organizacji pozarządowych, organizacji pracodawców, rolników. W sumie 15 osób. Na przewodniczącą wybrano wicestarostę Rafała Konona. Funkcję wiceprzewodniczącej powierzono Małgorzacie Kiernickiej z Centrum Inicjatyw Obywatelskich w Słupsku.

Marcin Horbowy, Słupsk

Słupski urząd pracy w gronie najlepszych w kraju

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku znalazł się w gronie urzędów, które poradziły sobie najlepiej z ubiegłoroczną reformą



Słupski urząd pracy został nagrodzony przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Ubiegłoroczna nowelizacja ustawy o promocji zatrudnienia przyniosła duże zmiany w funkcjonowaniu publicznych służb zatrudnienia. Urzędy pracy zobligowane zostały m.in. do tworzenia indywidualnych planów działania dla wszystkich bezrobotnych, profilowa-

kosztową, stosowanych w urzędach instrumentów pomocowych.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej nagrodziło pięć urzędów za szybkie wdrożenie znowelizowanej ustawy. PUP w Słupsku został wyróżniony m.in. za największą liczbę wypłaconych świadczeń aktywizacyjnych dla rodziców powracających na rynek pracy.

W bieżącym roku wdrożone zostaną kolejne instrumenty wprowadzone znowelizowaną ustawą, m.in. wdrożony zostanie Program Aktywizacja i Integracja (PAI), który będzie realizowany wspólnie z ośrodkami pomocy społecznej. Skierowany jest on do osób bezrobotnych korzystających ze świadczeń pomocy społecznej, dla których został ustalony tzw. III profil pomocy. Uruchomiony zostanie też Krajowy Fundusz Szkoleniowy, dzięki któremu o dofinansowanie kosztów kształcenia ustawicznego będą mogły ubiegać się pracodawcy, zamierzający inwestować w podnoszenie kompetencji pracujących w ich firmach osób w wieku 45 lat i więcej.

Marcin Horbowy, Słupsk

oceny

ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy

nia swoich klientów, a także do zatrudnienia profesjonalnych kadr. Zmiany w ustawie wprowadziły także nowe instrumenty walki z bezrobociem (m.in. bony dla osób do 30 roku życia), większy nacisk położono na efektywność zatrudnieniową oraz

Projekt „Praktyki zawodowe drogą do doskonalenia kluczowych umiejętności zawodowych, wynikających ze standardów Unii Europejskiej” opracowany został w celu doskonalenia umiejętności w zawodzie technik analityk we współpracy z wyspecjalizowanym partnerem hiszpańskim. Podstawowym jego założeniem było uczynienie z kształcenia zawodowego atrakcyjnej oferty edukacyjnej, podniesienie jego jakości, umożliwienie młodzieży kształcącej się w zawodzie technika analityka dostępu do nowoczesnego sprzętu technicznego, materiałów dydaktycznych oraz zapewnienie adekwatności kształcenia względem potrzeb rynku pracy.

Istotnym elementem projektu było także pobudzenie innowacyjności, kreatywności i przedsiębiorczości u młodych ludzi. W praktykach zagranicznych wzięło udział 17 uczniów z technikum. Obyli je w wyspecjalizowanym laboratorium analitycznym w hiszpańskiej miejscowości Ubeda.

Podsumowanie rozpoczęło się od projekcji filmu dokumentującego przebieg

Podsumowali hiszpańskie praktyki

W Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku podsumowano praktyki zawodowe zorganizowane uczniom w Hiszpanii

praktyk. Następnie ich uczestnicy zaprezentowali rezultaty swojej nauki. Uczniom wręczono zaświadczenia o ukończeniu praktyk oraz certyfikaty językowe. Zwieńczeniem

spotkania była degustacja hiszpańskich potraw przygotowanych przez samych stażystów, według przepisów poznanych w czasie trwania praktyk. (K.F)

Gimnazjum z Pobłocia najlepsze

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Słupsku odbył się zorganizowany po raz trzeci międzyszkolny konkurs dla gimnazjalistów „Zdrowie odżywianie oznacza zdrowy styl życia”



Fot. J. Maziejuk

Celem konkursu jest kształtowanie prawidłowych nawyków żywieniowych wśród młodzieży. Tematem wiodącym w tym roku były „witaminy na co dzień”. Patronat na konkursem objął starosta słupski Zdzisław Kołodziejewski. Wzięły w nim udział trzysobowe zespoły uczniów II i III klas z ośmiu gimnazjów - ze Słupska, powiatu słupskiego i powiatu sławieńskiego.

Konkurs składał się z trzech etapów. Pierwszy polegał na zaprezentowaniu filmu przedstawiającego scenkę kabaretową, zgodną z tematyką wiodącą, drugi - przygotowanej potrawy: deseru, sałatki, koktajlu, napoju witaminowego, a trzeci - na udziale w quizie o zdrowym odżywianiu.

Zmagania uczestników oceniał 5-osobowe jury składające się z

przedstawicieli Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 oraz Starostwa Powiatowego w Słupsku. Zwyciężyło Gimnazjum z Pobłocia, II miejsce zajęło Gimnazjum Nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego ze Słupska, III - Gimnazjum z Postomina. Kolejne miejsca przypadły: Gimnazjum Nr 5 im. Sejmu Polskiego w Słupsku, Gimnazjum w Redzikowie, Gimnazjum im. Zjednoczonej Europy w Kobylnicy, Gimnazjum w Głównychcach i Gimnazjum w Smołdzinie.

Publiczność uznała za najlepsze Gimnazjum z Głównychcach.

Laureaci trzech pierwszych miejsc otrzymali nagrody rzeczowe, pozostałym uczestnikom uhonorowano upominkami przekazanymi przez firmy sponsorujące.

Konkurs uświetniły przygotowane przez młodzież z ZSP Nr 1 prezentacje nt. zdrowego odżywiania oraz pokazy ćwiczeń szkolnej grupy fitness. Zaprezentowała się też grupa teatralna Tomorrow z V Liceum Ogólnokształcącego ze spektaklem o profilaktyce uzależnień pt. „Rozbitkowie”. (D.R.)

Siedziba CER przeniesiona do Słupska

Rada Powiatu Słupskiego zdecydowała o zmianie nazwy, siedziby i statutu Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Po zmianach siedziba CER mieści się już w Słupsku

Siedziba CER od 1 kwietnia br. mieści się w budynku B. starostwa przy ulicy Szarych Szeregów 14. Jak mówi Mariusz Smoliński, dyrektor jednostki - przyjęte zmiany umożliwią dalszy rozwoju

placówki i lepszą współpracę z instytucjami kultury, które działają w Słupsku i powiecie słupskim. Nie pociągną za sobą wzrostu kosztów funkcjonowania jednostki, nie będzie też zwiększenia liczby

etatów. Budynek byłej wozowni w Warcinie nadal będzie wykorzystywany do celów statutowych Centrum, tj. do realizacji zadań z zakresu edukacji kulturalnej poprzez prezentację w różnych formach sztuki i kultury regionalnej, polskiej, a także europejskiej i światowej, do tworzenia warunków do rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego oraz zainteresowania wiedzą i sztuką, do organizowania różnorodnych form edukacji artystycznej, kulturalnej i naukowej dla odbiorców wszystkich grup wiekowych, do rozpoznawania, rozwijania i zaspokajania zainteresowań oraz potrzeb kulturalnych i intelektualnych mieszkańców powiatu, tworzenia warunków do kultywowania tradycji, prezentacji walorów przyrodniczych, historycznych i kulturowych regionu, współpracy z instytucjami i organizacjami społecznymi działającymi na rzecz kultury i sztuki, do prowadzenia współpracy kulturalnej z zagranicą.

- Zgodnie ze zmienionym statutem Centrum może podejmować również inne działania - dodaje M. Smoliński - wynikające z potrzeb mieszkańców powiatu słupskiego i instytucji działających na

Tygodniowy (16-20 marca br.) pobyt w naszym kraju obfitował w ciekawe wydarzenia i sprzyjał wzajemnej integracji. Goście poznawali atrakcje turystyczne naszego regionu, przyglądali się przemianom gospodarczym, odkrywali piękno kultury i zwyczajów, a przede wszystkim mieli okazję, by doskonalić umiejętności językowe i zawierać nowe znajomości. Tematem przewodnim projektu zainicjowanego przez Martę Ignacik, nauczycielkę języka angielskiego Gimnazjum nr 4 było morze. Grupa uczniów oraz ich opiekunów z nadmorskich regionów sześciu państw przez dwa lata poznawała różne typy wybrzeży, sposoby gospodarowania w obszarach nadmorskich, funkcjonowanie przemysłu stoczniowego oraz inne elementy typowe dla danego regionu.

Naszym gościom już pierwszego dnia pobytu zaprezentowaliśmy przede wszystkim uroki Słupska i okolic. Spotkaliśmy się z prezydentem Robertem Biedroniem, pochwaliliśmy się dziełami Witkacego, zabytkami i klimatem naszego miasta. W kolejnych dniach piękna wiosenna pogoda pozwoliła na wędrowkę po wydmach Słowińskiego Parku Narodowego oraz odwiedzić Muzeum Przyrodniczego w Smołdzinie. Byliśmy z wizytą na Kaszubach, a w Szymbarku pokazaliśmy, że niektóre sprawy w Polsce „stoją na głowie”.

Kolejny dzień to wizyta w Trójmieście i na Helu. Uczestniczyliśmy w lekcji w Gdyńskim Akwarium oraz obserwowaliśmy karmienie fok w Helskim Instytucie Morskim. Uczestnicy projektu wzięli też udział w warsztatach teatralnych, a na



Odkrywanie morza

Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 im. Orła Białego w Słupsku gościło uczniów i nauczycieli z Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Wielkiej Brytanii i Finlandii realizujących z polską grupą unijny projekt „Rejs odkrywania morza” - w ramach programu Comenius

jego terenie. Dodatkowo może realizować swoje zadania poprzez współpracę z krajowymi i zagranicznymi instytucjami kultury, instytucjami edukacyjnymi i naukowymi, administracją rządową i samorządową, organizacjami pozarządowymi, mediami oraz innymi podmiotami. Ponadto może prowadzić, jako dodatkową, działalność gospodarczą, w zakresie sprzedaży publikacji, pamiątek i innych materiałów promocyjnych, sprzedaży komisowej dzieł sztuki, rękodziela ludowego i materiałów plastycznych, prowadzenia działalności wydawniczej, wynajmu oraz dzierżawy majątku ruchomego i nieruchomego, organizowania imprez rozrywkowych i artystycznych, koncertów, przedstawień teatralnych, widowisk oraz innych form estradowych w obiektach własnych i innych. Może świadczyć też usługi związane z obsługą ruchu turystycznego - gastronomiczne, szkoleniowe, reklamowe, promocji i sponsoringu.

- Przychody z działalności gospodarczej wykorzystywane będą na finansowanie zadań statutowych i pokrywanie kosztów bieżącej działalności - podkreśla dyrektor. (Z)

pamiątkowym banerze pozostawili odciski swoich dłoni. Pobyt w gdyńskim Expermencie pozwolił na przeprowadzenie wielu interesujących doświadczeń i wspólną, naukową zabawę.

Dużą niespodzianką było dla wszystkich spotkanie z Prezydentem Lechem Wałęsą w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Była to wyjątkowa lekcja historii, a cały projekt - jak podkreśla Joanna Sikorska, jedna z opiekunek polskiej grupy - dał wyjątkową szansę pogłębienia wiedzy o krajach uczestniczących w przedsięwzięciu, doskonalenia umiejętności i otwierania się na świat.

W ostatnim dniu wizyty byliśmy w usteckich bunkrach i pokazaliśmy uczestnikom uroki plaży usteckiego kurortu. Uczniów i nauczycieli Gimnazjum nr 4 w ramach realizowanego projektu czeka jeszcze jedna wizyta. W maju udadzą się do Włoch, w region Calabria, gdzie nastąpi zamknięcie cyklu międzynarodowych spotkań.

Na podkreślenie zasługuje fakt dużego zaangażowania rodziców, dzięki którym można było sprawnie i gościnnie realizować zamierzony program. Projekt wpisuje się w długofalowe działania kadry pedagogicznej Gimnazjum nr 4 zmierzające do zapewnienia uczniom ciekawych, czasem niekonwencjonalnych sposobów nauczania.

Dzięki temu mury naszej szkoły opuszczają absolwenci o szerokich horyzontach, otwarci na świat, rozumiejący przemiany zachodzące w Europie i dostrzegający nowe szanse własnego rozwoju.

Piotr Sikorski, Słupsk

Dom talentów

Każdy dom stanowi miejsce szczególne dla jego mieszkańców. Najczęściej utożsamiany jest z ciepłem, miłością i bezpieczeństwem. Jeżeli dochodzi do tego praca twórcza - jawić się może jako arkadia artystycznego spełnienia

Nie ma bowiem nic piękniejszego niż spełnienie najwyższych duchowych potrzeb człowieka. Natomiast osiągnięte rezultaty są zwieńczeniem ciężkiej i mozolnej pracy nad najmniejszym nawet elementem stwarzanego dzieła. Dlatego też sukcesy w działalności kulturalno-oświatowej i terapeutycznej Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie są wynikiem konsekwentnej pracy twórczej i rozwijania kreatywności jego mieszkańców, która opiera się na ich zainteresowaniach i pasjach.

Bieżący rok w tej działalności okazuje się być wyśmienity, ponieważ osiągnięte rezultaty odzwierciedlają zaangażowanie i pracę na rzecz rehabilitacji społecznej mieszkańców domu. W twórczej atmosferze realizowane są postawione i wyznaczone cele. Zdobyte laury i docenienie pracy twórczej przez zewnętrzne, niezależne jury, jest tylko potwierdzeniem słuszności obranej drogi. Niezmiernie cieszy, że można nieograniczenie pielęgnować swoje pasje i rozwijać nowe kręgi zainteresowań.

W DPS w Lubuczewie wachlarz codziennych zajęć jest szeroki, nie tylko urozmaicają czas, ale sprawiają, że motywacja do dalszej pracy z każdym dniem staje się większa, cieszy, że mieszkańcy rozwijają zainteresowania artystyczne. Nie ma nic wspanialszego niż przepięknie wykonany obraz z ukrytą koncepcją przestrzenną i przesłaniem, pełne alegorii i metafor przedstawienie czy choćby zwykły kabaret. Wysoki poziom artystyczny prezentują opowiadania i wiersze, które mieszkańcy domu tworzą z potrzeby chwili i serca.

W działalności kulturalnej stawia się na wszechstronność. Sprawia ona, że każdy może realizować się na wielu płaszczyznach. W życiu należy być wszechstronnym, bo daje to największą duchową siłę.

W DPS w Lubuczewie wielokierunkowe podejście do sztuki daje wspaniałe efekty, sprawia, że poczucie satysfakcji i dumy rośnie z każdym dniem. W życiu nie wolno się bać nowości. Czego człowiek nie umie, tego musi się nauczyć, ponieważ wszystko, co zdoła w sobie wypracować, zostanie w nim na zawsze. A piękna w postaci sztuki nie zniszczy nawet szybko upływający czas. Ono zostanie - jeżeli nie w formie



Fot. Archiwum Autora

materialnej, to w pamięci osób, które tego piękna doświadczyły.

To piękno z pewnością na długo zapadnie w pamięci pani Doroty Kierusza, która zdobyła pierwsze, a pan Ernest Jachimiek - trzecie miejsce w Międzynarodowym Konkursie Plastycznym „Moja Gwiazdka dla Mikołaja, czyli Moja Gwiazdka Miłości”, zorganizowanym przez egminy.eu. „Teatr Jednego Momentu Zza Kurtyny” zajął pierwsze miejsce, a grupa teatralna „Epitetem po Metaforze” - trzecie w VIII Powiatowym Przeglądzie Kabaretów Wszelakich „Obciach” w Kobylnicy za autorskie kabarety - „Zakład pogrzebowy - Oddzwonimy” i „Wesele pod Brodą”.

Niżej podpisany zwyciężył we wspomnianym Konkursie Literackim „Moja Gwiazdka dla Mikołaja”... za autorskie opowiadanie oraz zajął III miejsce w konkursie na Palmę Wielkanocną” zorganizowanym w Potęgowie. Pani Małgorzata Berdecka zdobyła w tym konkursie I miejsce oraz II w konkursie na Pisanek Wielkanocną, zorganizowanym przez DPS w Przytoku i SOSW w Damnicy.

W mieszkańcach DPS wzrasta poczucie własnej wartości, pozytywna motywacja i przychylne nastawienie do świata. Rozbudzone pasje sprawiają, że sztuka stanowi tę sferę działalności człowieka, która jest dopełnieniem dnia codziennego. Życie ofiarowuje nam wiele pięknych stron i daje mnóstwo możliwości. Wystarczy tylko po nie sięgnąć i wyjść szczęściu naprzeciw.

Krzysztof Surowiec, Lubuczewo

Pamięć o zamordowanym

Minęła 75.

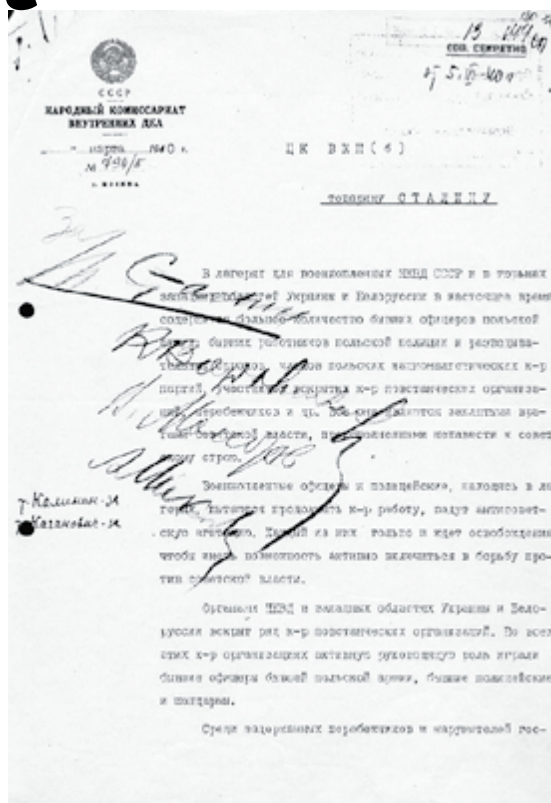
rocznica od wydania rozkazu 5 marca 1940

roku o fizycznej likwidacji przeszło 22 tysięcy polskich oficerów,

wziętych do niewoli sowieckiej jesienią 1939 roku. Pół wieku czekała

Polska na decyzję ówczesnego prezydenta Rosji B. Jelcyna,

który w 1992 roku przekazał pierwsze dokumenty, jednocześnie ujawniając, kto jest odpowiedzialny za tę narodową tragedię



14 października 1992 roku po długim zastanowieniu prezydent Jelcyn, za pośrednictwem naczelnego archiwisty, przekazał kopie dokumentów z „teczki specjalnej nr 1” prezydentowi L. Wałęsie. W posiadaniu Instytutu Pamięci Narodowej jest m.in. odręczna notatka członków najwyższych władz sowieckich, która zawiera podpisy osób wydających rozkaz o likwidacji polskich oficerów. Są na niej nazwiska: Beria, Stalin, Mikołaj, Woroszyłow, Mołotow, Kaganowicz, Kalinin. To oprawcy narodu polskiego i na nich spoczywa odpowiedzialność za zbrodnię katyńską.

Decyzja podjęta 5 marca 1940 roku jest zawarta w specjalnej uchwale o rozstrzelaniu polskich oficerów - jeńców wojennych więzionych w tzw. obozach specjalnych NKWD (14 736 osób) oraz Polaków osadzonych w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi (10 685 osób). Z pełną premedytacją rozstrzelano łącznie 25 700 osób, spośród grupy polskich wojskowych i cywilów znajdujących się w obozach NKWD.

Instrukcja rosyjskiej służby bezpieczeństwa - NKWD z 7 marca 1940 roku brzmiała: „Sporządzić szczegółowe listy byłych polskich oficerów, policjantów, żandarmów, służby więziennej, jawnych i tajnych agentów policji, byłych ziemian, fabrykantów i wyższych urzędników byłego aparatu państwa przebywających w obozach jenieckich. Ukazywać na listach skład rodzinny poszczególnych jeńców oraz

Po pierwsze. W globalnej wiosce patriota polski może stać obok patrioty chińskiego, rosyjskiego czy niemieckiego, na przykład podczas nabożeństwa. Nie musi jednak pojawić się na mszy w intencji ojczyzny Belgia czy Senegalczyka, choć mieszkają obok siebie. Uszanuje jednak jego uczucia i - być może z sąsiedzkiej sympatii - złoży mu życzenia. Żyją w jednym państwie, ich powinności obywatelskie są jednakże, ale powinności patriotyczne - inne. Patriotyzm nabiera znaczenia metafizycznego. W konkluzji na pytanie, jakie od lat stawiam, ta myśl ma znaczenie pierwszorzędne.

Po drugie. Patriotyzm staje się w globalnej wiosce wartością intymną, to znaczący przeżyciem osobistym, czasem wyrażanym na zewnątrz przy różnych okazjach jako demonstracja odrębnej przynależności duchowej lub rodowej w ramach społeczności, w której się żyje.

Po trzecie. Wśród idei, tworzących osobowość, patriotyzm nie musi zajmować miejsca nadrzędnego w momencie, kiedy

Patriotyzm w gl

Przed kilku laty podjąłem na blogu zaproponowany przez emigrantów temat patriotyzmu u progu wieku dwudziestego pierwszego. Oto wnioski, jakie z tej dyskusji wynikły

nie musi być okazywany. Inaczej - nie jest ideą, wartością, cechą, postawą czy uczuciem o ustalonej raz na zawsze i niezmienniej pozycji.

Sprawa wychowania w patriotyzmie naszych potomków. Nie zadałem tego pytania, bo niezależnie od odpowiedzi rozgrywa się ona poza dociekaniem intelektualnymi. A pytanie to brzmi: czy warto i po

co urodzonemu w Białorusi, Szwecji, Belgii czy gdzie indziej na świecie z matki Polki lub ojca Polaka wpajać miłość do ojczyzny rodzica? To pytanie wyrosło na gruncie znajomości realiów białoruskich mojej ojczyzny, tak bardzo związanej z polską kulturą i historią. A wyrosło na ziemi szczecińskiej, gdzie urodzili się moja córka i wnuk, dla których moja ziemia rodzinna jest prawie

nych Polakach

dokładny adres. Jako członków rodziny przyjąć żonę, dzieci, jak też rodziców, braci i siostry o ile zamieszkują wspólnie z rodziną jeńca wojennego”.

Instrukcja ta była podstawą do sporządzenia list drugiej deportacji obliczonej na totalne wyniszczenie polskiej inteligencji i środowisk patriotycznych na anektowanych ziemiach.

13 kwietnia 1940 roku z ziem zagarniętych przez Związek Radziecki ruszyły do Kazachstanu i w głąb Rosji pociągi wypełnione Polakami. Była to druga masowa deportacja Polaków. 13 i 14 kwietnia od granicy polskiej pędziło na wschód 160 pociągów, w których było 320 tys. zesłańców. Akcja ta była skoordynowana z realizacją podjętej 5 marca 1940 roku przez Biuro Polityczne Partii Komunistycznej w Moskwie decyzji o wymordowaniu około 25 tys. polskich jeńców wojennych z trzech specjalnych obozów w Kozelsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów przetrzymywanych w więzieniach Białorusi i Ukrainy.

Obraz historyczny tych wydarzeń, widziany przez Polaków w świetle coraz to nowych ujawnianych dokumentów został utrwalony w filmie fabularnym „Katyń” Andrzeja Wajdy. Reżyser, który utracił ojca w Katyniu, wspomina jego ostatni wizerunek - polskiego oficera żegnającego się przed udaniem na front. Zapamiętał to jako dziecko, a później

widział całe życie swojej matki oczekującej na powrót męża. Nie mogła ona pogodzić się z utratą męża i nie przyjmowała do świadomości przejmujących faktów. Takich rodzin w Polsce po wojnie były tysiące, którym ówczesna rzeczywistość polityczna odebrała godność i szacunek, czynnik ofiarny mord przypisywały Niemcom.



Scenariusz filmu „Katyń” dojrzewał całe życie w pamięci jego twórcy. Przedstawia zbrodnię katyńską w świadomości widza pozostawia wstrząsające sceny.

Zdjęcia do filmu rozpoczęto 3 października 2006, a ukończono 9 stycznia

2007 roku. Uroczysta premiera odbyła się 17 września 2007 roku w Warszawie, w 68. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę. Film został nominowany do Oscara 2007 w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. Największym sukcesem reżysera, jak sam wspomina, była możliwość wyświetlenia filmu w Rosji.

Na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku przy ulicy Kaszubskiej powstał piękny pomnik Krzyża Katyńskiego poświęcony ofiarom katyńskim. Tutaj co roku w kwietniu - w miesiącu pamięci naro-

dowej spotykają się mieszkańcy miasta, aby uczcić pamięć pomordowanych Polaków i nigdy nie zapomnieć o tej nikczemnej zbrodni.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

obalnej wiosce

taką samą abstrakcją jak eskimoskie igloo.

Dodam, że młodzi synowie, o których piszą emigrantki przeżywają swój czas nieba w płomieniach. Kiedyś przed laty, młoda uczona szwedzka, żona Szweda, matka synów urodzonych w Szwecji, Polka, córka Polki i poety białoruskiego,

ale Polaka, pyta, kim jest. Oczywiście, jest Polką. Ale zostanie chlubą szwedzkiej nauki, jeśli chlubą nauki się stanie. Jakiś rosyjski przyrodnik i podróżnik, którego nazwiskiem oznaczona jest unikatowa sosna na Krymie, podobno należał do naszego rodu - polskiego rodu. Myślę, że kiedy płomień na niebie wygasną, pani od polskiego w Holandii będzie wspomniana podobnie jak ja wspominam swoich nauczycieli. Czy jej syn wybierze polską uczelnię - kiedy

przyjdzie na to czas, różne argumenty zdecydować. Być może nawet spotkana w życiu pierwsza miłość.

Wstyd za Polaków. Wulgaryzmy. Ja myślę, jak kilkoro uczestników dyskusji, że to nie jest przypadek Polaków. Anegdota opowiedziana niegdyś przez znanego pisarza i podróżnika. Gdzieś w zagubionej afrykańskiej wiosce spotkał nagrobek z napisem KURWA DUPA i datą zgonu. Tubyłcy sądzili, że to imiona zmarłego, bo je często słyszeli.

Myślę, że patriotyzm nabiera innej wartości.

Zdzisław
Stankiewicz
Słupsk



Polak to w ogóle dziwny i przekorny stwór. Chce mieć telefon komórkowy, ale nie chce by w pobliżu stawiano niezbędne do tego wieże z nadajnikami. Chce mieć piękne drogi i autostrady, ale nie obok jego domu. Narzeka na bezrobocie w miejscu zamieszkania, ale będzie walczył, by nie zbudowano tu zakładu, który może brzydko pachnieć...

Czas prezydentów

Stajemy przed kolejnymi wyborami na urząd prezydenta. 10 maja 2015 roku zadecydujemy, kto zostanie prezydentem Rzeczypospolitej na następne pięć lat. Oddając głos na poszczególnych kandydatów okażemy się postawą obywatelską, potwierdzimy nasze preferencje polityczne, personalne sympatie, ale także, pośrednio, ukażemy intencjonalne i emocjonalne podłoże podejmowanych wyborów. Sądzę bowiem, że wyniki głosowania są nie tyle skutkiem uważnej analizy sylwetek kandydatów, ich doświadczenia i wiedzy, znajomości sytuacji społeczno-politycznej, gospodarczej, orientacji w ważnych nurtach i kierunkach ideowych Europy i świata, ile przede wszystkim, efektem splotu i przenikania się różnych emocji. To do nich właśnie, naszych emocji, odwołują się najczęściej pretendenci próbując ugrać jak najwięcej, wokół nich jest najwięcej ofert i szumu. Własne przemyślenia zostają często zagłuszone, a nawet całkowicie wyparte i zastąpione treściami i stylem informacji docierających za pośrednictwem mediów, opiniami sformułowanymi przez innych. Podświadomie przyjmujemy je za swoje z czego, niestety, nie zawsze w porę zdajemy sobie sprawę. Efekty rezygnacji z trudu ukształtowania własnego zdania na jakiś temat, bywają tragiczne i komiczne zarazem zwłaszcza wtedy, gdy bezkrytycznie zawiera się słowom, opinii kogoś znanego. Uznany autorytetem trzeba co jakiś czas mówić - sprawdzam, aby nie stać się dożywotnim udziałowcem czyjejś głupoty. Zbigniew Herbert przestrzegał: „Wielkie nazwiska uprawdopodobniają największe idiotyzmy, gdyż tłum ma naiwną pewność, że wielcy ludzie bredzić nie mogą”.

Powierzchniowe przyswajanie wiedzy o czymś lub o kimś nie musi przekładać się na niewłaściwy wybór, jednak zwiększa takie ryzyko. Tak mogło się stać w roku 1990, w którym bliżej nie znany, ba, prawie wcale nie znany Stan Tymiński dotarł do finału wyborów prezydenckich pokonując T. Mazowieckiego, W. Cimoszewicza, T. Bartoszczyka i L. Moczulskiego. Aż 23,10 proc. głosujących wtedy Polaków postanowiło powierzyć najwyższe stanowisko w państwie tajemniczemu gościowi z Peru...

Bądźmy szczerzy i przyznajmy, że poza niewielką grupą wyborców - zwolenników

określonej partii i nieliczną częścią bardziej świadomego elektoratu, takiemu odruchowi, tzn. bardziej emocjonalnemu niż racjonalnemu, ujawniającemu raczej brak wyobraźni niż wolę poważnego uczestnictwa w życiu społecznym, będzie ulegała prawie połowa uprawnionych wyborców. To nie przypadek, że od wielu lat, frekwencja wyborcza oscyluje wokół 50 proc. Oczywiście, braki w głębszej intelektualnej analizie sylwetki kandydata i jego propozycji, pójdzie za „głosem serca”, nie musi zaowocować błędnymi w skutkach wyborami. Daleki jestem od tego aby sugerować, że jako społeczeństwo jesteśmy mało zdolni do odpowiedzialnych wyborów. To raczej wybrani już przedstawiciele władzy różnych stopni, wykazują się później zdumiewającym brakiem wyobraźni i odpowiedzialności... Bo jak inaczej nazwać decyzję prezydenta Lecha Kaczyńskiego, by razem z najwyższymi stopniem i rangą dowódcami Sił Zbrojnych, szefami wszystkich rodzajów wojsk, lecieć jednym samolotem do obcego państwa? Dodajmy, z zamiarem lądowania na lotnisku, które nie miało odpowiedniego systemu naprowadzania... Jak można było w ogóle dopuścić myśl o czymś takim, a co dopiero ją realizować! W wielu miejscach na świecie, gdzie dowiedziano się o katastrofie, po zapoznaniu się z faktem, kto znajdował się tragicznego dnia w samolocie do Smoleńska - pukano się w czoło...

A co sądzić o formacji politycznej, która po takim „wyczynie” próbuje wynosić jego autora i tragicznego uczestnika do godności bohatera narodowego? I czyni z niego wybitnego męża stanu... To, że ktoś jest dobrym mężem i ojcem nie znaczy, że będzie właściwym prezydentem. To naturalne, błędy zdarzają się każdemu, także wybitnym jednostkom. O ile jednak błąd zwykłego obywatela może dotyczyć jego samego lub najwyższej kilka najbliższych osób, to błąd prezydenta państwa może dotyczyć milionów. Warto o tym pamiętać przy urnie wyborczej.

Koszmar na powtarzalność

Jakoś dziwnie i często przeplatają się w naszej historii wzloty i upadki, wojny, klęski, katastrofy, tragedie i żałoby. Nikt nie

kwestionuje odwagi i poświęcenia ludzi, którzy znalazłszy się w określonej sytuacji, starali się jak najlepiej wypełnić swój czas. Jednak czy musieli się w niej znaleźć? Jestem przekonany, że wiele z nich można było uniknąć lub znacząco zminimalizować grożące niebezpieczeństwo. Z zadziwiającą częstotliwością ujawniają się to tu, to tam braki wyobraźni, zdolności przewidywania konsekwencji, proporcji w widzeniu rzeczy i zjawisk, tragiczna w skutkach lekkomyślność. Tak dzieje się i dziś. Tylko dwa przykłady. Broni się spektakularnie „życia poczętego” na etapie nieświadomego siebie bytu biologicznego, a jednocześnie atakuje, lekceważy i niszczy życie dojrzałe, świadome swego miejsca i wartości w społeczeństwie. Wiele i głośno mówi się o miłowaniu drugiego, wartościach, wierności zasadom, a jednocześnie zaniedbuje się ofiary przemocy w rodzinie, blokuje ustanawianie praw, które skutki tej przemocy ograniczają.

Polak to w ogóle dziwny i przekorny stwór. Chce mieć telefon komórkowy, ale nie chce by w pobliżu stawiano niezbędne do tego wieże z nadajnikami. Chce mieć piękne drogi i autostrady, ale nie obok jego domu. Narzeka na bezrobocie w miejscu zamieszkania, ale będzie walczył, by nie zbudowano tu zakładu, który może brzydko pachnieć. Po śmierci chce być pochowany, ale teraz przeszkadza mu pobliski cmentarz. Chce żyć w bezpiecznym kraju, ale nie życzy sobie instalacji elementów systemu obronnego: radarów, wyrzutni, itp. Strajkuje, protestuje najczęściej wtedy, kiedy na zmiany jest już za późno, gdy jak np. w sprawie tarczy antyrakietowej w Redzikowie, zapadły już wszelkie możliwe decyzje polityczne, gdy projekt budowy tarczy przechodzi z fazy koncepcyjnej w realizacyjną.

Za to mieszkańcy Bierkowa i okolic, miejsca niezbyt atrakcyjnego turystycznie, już dziś bronią się przed pomysłem budowy zakładu produkcyjnego w obawie przed zanieczyszczeniami, choć nic o tym konkretnego nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że w zakładzie znajdzie zatrudnienie sporo osób. Z takiej okazji, bo przecież inwestorzy nie zjawiają się codziennie, cieszyłby się pewnie wójt Smołdzina, któremu z kolei przeszkadza Słowiński Park Narodowy.

NASI
KANDYDACI

PRZYRZEKAM, ŻE JAKO PREZYDENT RP:

WYTROPIĘ KAŻDE
SZALEŃSTWO



B. KOMOROWSKI

DMUCHNĘ W KAŻDĄ
DUDE



A. DUDA

ZAAKCEPTUJĘ NIEJEDEN
TWÓJ
RUCH



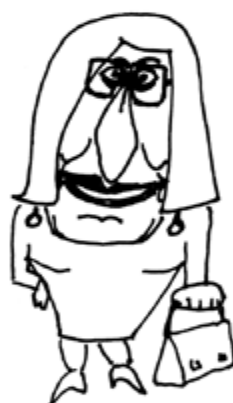
J. PALIKOT

ZAPEWNIĘ TRWANIE
BEZ FAJERWERKÓW



A. JAKUBAS

GWARANTUJĘ BEZPIECZNY
PROCES TRANSFORMACJI



A. GRODZKA

KOMU RAZ NIE WYSTARCZY
POPRAWIĘ Z DRUGIEJ
STRONY!



J. K.M.

NIKOMU NIE ZAKWESTIONUJĘ
ZASŁUŻONEJ NAGRODY



W. NOWICKA

UDOWODNIĘ, ŻE OGÓREK
MOŻE BYĆ CZERWONY



M. OGÓREK

ZAŚPIEWAM WAM TAK
JAK SOBIE ZAGRAM



P. KUKIZ

RYS. Z. OPAŁKO

W Słupsku krytykowano poprzednią ekipę władzy za ignorancję i brak konsultacji społecznych. Teraz wzrasta krytyka obecnego prezydenta między innymi za to, że realizuje oczekiwania mieszkańców, i że konsultacje ze społeczeństwem uczynił ważnym ogniwem sprawowania władzy i funkcjonowania urzędu miasta.

W ustroju totalitarnym Polak marzył o demokracji. W demokracji którą ma i współtworzy, wyraża tęsknotę za dyktaturą. W zasadzie jest na tak, ale raczej na nie. Jest mistrzem w wymyślaniu problemów i podrzucaniu ich innym. Ową specyficzną konstrukcję mentalną oraz wytwarzane przez nią sytuacje i oczekiwania, w oryginalnym stylu określił Lech Wałęsa w jednym ze swoich słynnych powiedzonek: „...gdyby to tego doszło, wszyscy zyskają, reszta straci”...

Niedawno byłem świadkiem rozmowy, jaką na ławce przed blokiem prowadziły dwie, nieco wiekowe już panie. Mówiły: „dawniej to były podwórka, nie to co dzisiaj. Zbierały się na nich dzieci z różnych domów, mogły się spotykać, bawić, przebywać na nich cały dzień... Lubiły się, ludzie bardziej się kochali, a teraz?”... i dalej w tym stylu. Rozmowa toczyła się kilkanaście metrów od jednego z najładniejszych, najobszerniejszych, najlepiej wyposażonych i utrzymanych w Słupsku placów zabaw przy ulicy Małcużyńskiego. Z licznymi przyrządami do ćwiczeń i zabaw dla małych i dużych, ławkami, alejkami, nasadzonymi krzewami i drzewami. Placu zabaw, do którego dawne podwórka, gdzie jedyną atrakcją był trzepak i śmietnik - mają się nijak. Cóż..., gdy się czegoś nie chce widzieć, to się nie będzie, i pozostanie się ze swoją mentalną ślepotą do końca życia. Ślepotą, będącą rodzajem kalectwa nabytego nie przypadkiem losu, lecz na własne życzenie.

Mówię o takich sprawach przy okazji wyborów, bo pomimo różnic w skali problemów, łączą się one jednym najważniejszym czynnikiem - człowiekiem. I to on i jego wybory decydują o jakości życia w konkretnym miejscu. I nie jest najważniejsze, czy będzie to prezydent miasta, państwa, federacji państw lub całego globu, ale to, co będzie mógł z pomocą innych zrobić dla szeroko pojętego dobra ludzi i środowiska, całego naturalnego i kulturowego ekosystemu w swojej makro i mikroskali.

Aktualnym i niedoszłym kandydatom na prezydenturę różnych szczebli trudno się zmienić i wcześniej czy później wyjdzie, czy odgrywali wilka czy owcę. Wyborca jest w lepszej sytuacji bo może, także po wyborach, gdy z kandydatów spłynie już zastosowany w kampanii wyborczej lukier i kamuflaż, obserwować ich sylwetki i zachowania. Może potwierdzić lub zakwestionować słusność oddania głosu na konkretnego kandydata. Ciekawie to wygląda w Słupsku. Byli kandydaci na prezydenta miasta powoli odsłaniają swoje prawdziwe oblicze. Jeden z nich usiłuje narzucić innym

konsumpcję swojego wyznania, uszkadzając przy okazji zabytkowe drzwi ratusza. Inny wzbudza na nowo stonowane już niepokoje społeczne związane z budową tarczy antyrakietowej. Jeszcze inny rozgrywa swoje ambicje z pomocą klubu sportowego. Reszta, jak dotychczas, wykazuje więcej rozsądku. Szansę na pozytywny odbiór swojej osoby można więc zwiększyć lub samemu wyeliminować się z poważnego traktowania w kolejnych wyborach. Przyznam, że na tle tak klarujących się postaci, bardzo cieszy mnie mój wybór. Choć nie wszystkie pomysły nowego prezydenta i jego ekipy muszą mi się podobać, odczuwam ulgę i satysfakcję.

Z historią w tle

W wyniku wyborów 10 maja, kolejny prezydent wpisze się w poczet głów państwa, który zapoczątkował w roku 1922 Gabriel Narutowicz, a dziś reprezentuje Bronisław Komorowski. Będzie mógł przekazać część swojej energii, zdolności, doświadczeń, uczuć i czasu do wspólnego dobra, jakim jest państwo i funkcjonujące w jego ramach społeczeństwo. Będzie miał szansę kontynuacji wspólnego wysiłku, jaki włożyli w to dzieło jego poprzednicy. Każdy z nich stawał przed różnymi wyzwaniami, miał do czynienia z inną sytuacją w przestrzeni społeczno-politycznej i skalą problemów. Łączyło ich jedno - dobro Polski. Przypomnijmy, chociaż szkicowo, sylwetki niektórych z nich i czasy w których przyszło im pełnić tę zaszczytną i odpowiedzialną funkcję.

- Gabriel Narutowicz (1922) - pierwszy prezydent odradzającej się po 127 latach zaborów Rzeczypospolitej. Ogrom problemów. Brakowało wszystkiego: armii, administracji, gospodarki, przemysłu, oświaty. Okradziona i wyjałowiona ziemia, podzieleni ludzie. Na granicach tliły się konflikty narodowościowe. Nie zdążył stawić im czoła. Trafiony kulą nieznornowążonego osobnika napędzonego atmosferą prawicowej nagonki, histerią nienawiści i nietolerancji ze strony środowisk narodowo-nacjonalistycznych, zakończył żywot po kilku dniach od zaprzysiężenia. Straciliśmy człowieka wybitnego, utalentowanego naukowca i społecznika. Absolwent i wykładowca politechniki w Zurychu. Uznawany był w całej Europie za jednego z najlepszych specjalistów od budowy elektrowni wodnych i znawców zagadnień geologicznych. Jego prace o systemach hydroenergetycznych zyskały światowy rozgłos. Miał 57 lat.

- Stanisław Wojciechowski (1922 - 1926). Sporo czasu spędził za granicą, głównie w Rosji, Francji i Anglii zaangażowany w konspiracyjną działalność proniepodległościową. Minister spraw wewnętrznych w gabinecie Ignacego Paderewskiego. Na czas jego prezydentury przypadły niepokojące społeczne i strajki związane z kryzysem gospodarczym i inflacją. To on powołał pozaparlamentarny gabinet na czele

którego stanął wielki reformator - Władysław Grabski. Wykonano gigantyczną pracę nad uzdrowieniem gospodarki, administracji, finansów. Wprowadzono do obiegu nową walutę - złoty. Musiał ustąpić w konsekwencji przesilenia politycznego spowodowanego różnicami poglądów na szczeblach władzy, kryzysem zaufania w rządzie i wojsku.

- Ignacy Mościcki (1926 - 1939) - syn ziemianina spod Ciechanowa, zrobił karierę zawodową w przemyśle chemicznym. Zasłynął opracowaniami na skalę przemysłową, sposobu uzyskiwania azotu z powietrza do produkcji kwasu azotowego oraz produkcji kondensatorów dużej mocy. Kierował katedrą chemii fizycznej i elektrochemii technicznej Politechniki Lwowskiej, zostając później jej rektorem. Był autorem 40 patentów polskich i zagranicznych, posiadał doktoraty honoris causa wielu uczelni. We wrześniu 1939 roku Polska padła ofiarą agresji hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego związku sowieckiego. Musiał przyjąć gorycz i dramat beznadziejności państwa wobec druzgocącej przewagi wroga. Chcąc ocalić „uosobienie Rzeczypospolitej i źródło konstytucyjnej władzy”, ewakuował się wraz z rządem do Rumunii, gdzie został internowany. Wkrótce zrzekł się prezydentury przekazując władzę Władysławowi Raczkiewiczowi, który w latach 1939 - 1947 reprezentował ciągłość polskiej władzy u boku aliantów.

W następnych latach, aż do roku 1990, prawowitą władzę sprawowali kolejni prezydenci na uchodźstwie. Ostatni z nich Ryszard Kaczorowski (1989 - 1990) uznał, że w wyniku wyborów 9 grudnia 1990 roku Polska odzyskała suwerenność, i przekazał na ręce wybranego prezydenta Lecha Wałęsy zachowane insygnia władzy Drugiej Rzeczypospolitej. Do Polski wróciły: komplet pieczęci prezydenta Rzeczypospolitej, insygnia Orderu Orła Białego i flaga. Tym aktem zakończył wieloletnią misję rządu emigracyjnego. Na obszarze PRL funkcjonowali dwaj prezydenci: Bolesław Bierut (1947 - 1952) i Wojciech Jaruzelski (1989 - 1990). Pomiędzy ich kadencjami najwyższą władzę sprawowali pierwsi sekretarze PZPR.

Czy odczujemy ulgę i satysfakcję po wyborach prezydenckich 10 maja 2015 roku? Czy potraktujemy tę datę wystarczająco poważnie? Oczywiście, można pobawić się i przy tej okazji i wybrać na prezydenta jakiegoś Janka Muzykanta, filmowego Jasia Fasolę, Janosika, czy Nikodema Dyzmę - gdyby zechcieli kandydować. Nadejdzie jednak czas, taki moment, w którym prezydent będzie musiał podjąć jakąś szczególną decyzję o strategicznym znaczeniu, w konkretnej sprawie zachować się tak, a nie inaczej, zaważyć swoim autorytetem o wyborze priorytetów, kierunków, sojuszników. Konsekwencje jego decyzji, wcześniej czy później będą obejmowały każdego z nas.

Zdzisław Opałko, Słupsk

Odszedł Józef Cieplik

Poznałem Go w 1965 roku, gdy był sekretarzem ówczesnej Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody w Koszalinie. W jej pracach uczestniczyli również naukowcy z Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie, którzy mieli m.in. pod opieką punkty konsultacyjne tej uczelni w Koszalinie: prof. Kownas (autor do dziś cenionej pracy poświęconej parkom podworskim Pomorza Środkowego i prof. Linke, znawca pszczelarstwa. Józef Cieplik, leśnik z wykształcenia i zawodu, wnosił do prac tego gremium organizację, planowanie.

Kilka lat później, już w Słupsku, zetknąłem się z Nim jako organizatorem szczególnej formy turystyki: przybliżaniem regionu, jego przyrody i historii, dla wielu mieszkańców nadal mało znanego. Pracował wówczas w Wydziale Ochrony Wybrzeża Urzędu Morskiego w Słupsku. Pamiętał zachwyt, jaki wzbudził w nas widok okazów mikołajka nadmorskiego na chronionej części mierzei między jez. Bukowo a morzem.

Czynnie wspierał utworzony w 1976 roku Słowiński Park Narodowy. Z momentem utworzenia w 1975 r. podjął prace - jako dyrektor w Urzędzie Wojewódzkim - nad utworzeniem Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, a także otuliny wokół tego Parku. To było niemal jego dziecko... W Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym przewodniczył Kołu Miłośników Regionu, niemal do ostatnich miesięcy życia organizując spotkania miłośników przyrody. A miał wtedy już ponad 80 lat...

Przez wiele lat redagował periodyczne wydawnictwa, poświęcone słupskiemu regionalizmowi. Była to konsekwentna działalność na rzecz „małej ojczyzny”, której służył, nie zapominając o tej pierwszej, z której się wywodził - o Ostrzeszowie na małym skrawku południowej Wielkopolski.

Miasto Słupsk wysoko oceniło Jego działalność: dr Józef Cieplik otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Miasta Słupska.

Powiadają, że nie ma ludzi niezastąpionych. Może tak... Ale ludzie, obdarzeni taką energią, ideą, wytrwałością w codziennej pracy społecznej, nie zawsze spotykającej się ze zrozumieniem, poczuciem misji - nie rodzą się na kamieniu...

Przyjaciele, współpracownicy zachowają we wdzięcznej pamięci Doktora Józefa Cieplika.

Tadeusz Martychewicz, Ustka



Fot. Archiwum Autora

Pod koniec 2014 roku odszedł od nas dr Józef Cieplik - nieustrudzony propagator ochrony przyrody, działacz społeczny, wieloletni prezes Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody w Słupsku, jedna z wybitnych osobowości krajowego ruchu regionalnych towarzystw kultury

Przyrodnik ponad miarę



Fot. J. Maziejuk

*Dr inż. Józefa Ciepli-
ka, poddaję ją jako
przykład do naśla-
dowania przez tych,
którym nie obcy
jest wysiłek i los
obecnych i przy-
szłych pokoleń. Nie
zaprzepaścił daru
własnego życia,
służył człowiekowi
i jego środowisku;
poświęcił na to tak
dużo czasu, że mu
go stale brakowa-
ło na nowe cele
i zamierzenia*

postawy

Józefa Ciepli-ka, już jako doktora - inżyniera, poznałem pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, czyli w okresie, kiedy był już dobrze „zakotwiczo-ny” w Słupskiem. Będąc w terenie z grupą współpracowników, wówczas jako Woje-wódzki Konserwator Przyrody, spotkał się ze mną, w miejscu mojego zamieszkania, w Jasieniu pod Bytowem. Podczas odbytej rozmowy dowiedziałem się, iż właśnie fina-lizuje się Jego projekt, któremu patronuje z urzędu, a mianowicie, powołanie do życia Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”. Roz-mowa polegała na zasięgnięciu opinii, uwag i informacji gospodarczo-przyrodniczych. Już wtedy odczułem (byłem już dobrych kilka lat po studiach), iż mam przed sobą nietuzinkową osobowość, taką, która zro-bi wszystko, aby szczytny cel jak najlepiej przygotować i zrealizować. Później, w okre-sie kilku lat, pełnił funkcję dyrektora wspo-mnianego parku.

Z Jego udziałem, na przestrzeni kil-kudziesięciu lat, powstało na obszarze Po-morza Środkowego szereg przyrodniczych obszarów ściśle chronionych, czyli rezerwa-tów przyrody. Był niekwestionowanym au-torytetem w zakresie nie tylko dość wąsko pojmowanej ekologii, ale przede wszyst-kim zoologii i dziedzin pokrewnych. Je-go erudycja powodowała szacunek i uzna-nie. Dlatego nie bez powodu powoływano Go do licznych komisji, ciał prezydialnych,

delegatur i przedstawicielstw. Często z własnej inicjatywy brał udział w komisjach kwalifikacyjnych, konkursowych i okazjo-nalnych. Pomagał zakładać i śledził dalsze losy terenowych kół LOP. Organizował wy-cieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi, wy-stawy. Utrzymywał i propagował kontak-ty z młodzieżą i dorosłymi. Do kanonów zwyczajowych (oby!) przejdą prowadzone przez Niego coroczne literacko-przyrodni-cze spotkania opłatkowe w Filii nr 8 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Braci Gie-rymskich w Słupsku z okazji kolejnych rocz-nic powołania do życia PK „Dolina Słupi” i nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Nie zapominał i o tych, Jemu współ-czesnych, mających z Nim kontakt koleżeń-sko-zawodowy, wielce zasłużonych dla re-gionu słupskiego osób, którzy odeszli do Krainy Zmarłych, że wymienię chociażby: mgr inż. arch. Zdzisława Kazimierza Dacz-kowskiego (1942 - 2012), - wojewódzkiego konserwatora zabytków, mgr inż. Janu-sza Latanowicza (1924 - 2012), ichtiologa, dyrektora Zespołu Rybackiego, mgr inż. Anatola Czerwiakowskiego (1910 - 2002), prezesa Oddziału Powiatowego LOP, prze-wodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody, dr inż. Krzysztofa Włod-ka (1939 - 2002), Jego następcę - wojewódz-kiego konserwatora przyrody, oraz wie-lu znanych i cenionych leśników, lekarzy, społeczników, księży. W zeszytach LOP-u

współczesności



zamieszczał niezwykle życzliwe i obszerne wspomnienia o Nich.

To On był Tym, który pierwszy dostrzegł moje skromne poczynania na niwie przyrodniczej i literackiej. Tej drugiej dziedzinie długo nie chciałem ujawnić. Któregoś dnia przysłał studentkę WSP ze Słupska z prośbą o „ułamek” wiersza do upublicznienia na tzw. okazję.

Józef Cieplik w publikacji pt. „Krajobraz jako czynnik kulturotwórczy” (Słupsk, luty 1988 r.), w „Od Redakcji ...” tak oto pisze: „Ruch ochrony przyrody jest bezspornie wytworem kultury człowieka. Niejednokrotnie dawał temu wyraz prof. Władysław Szafer z Krakowa, z zawodu leśnik, światowej sławy bota-

nik i czołowy polski działacz w dziedzinie ochrony przyrody i jej zasobów. Poważne bowiem traktowanie potrzeby ochrony przyrody w świecie współczesnym jest przecież właśnie wytworem umysłu ludzkiego popartym wnikliwymi obserwacjami i wieloletnim doświadczeniem.

Przyroda zaś, dysponująca ogromnymi walorami, oddziałuje na człowieka, wyzwalając w nim doznania estetyczne, artystyczne oraz poczucie harmonijnego ładu organicznego i bezgranicznego piękna. Stąd też bierze się u niektórych ludzi potrzeba sięgnięcia po pióro pisarskie czy pędzel malarzski, by przekazać te doznania do ogólnej skarbnicy dóbr ludzkich i tym samym wzbogacić kulturę społeczeństw zamieszkujących Ziemię. Przykłady poetów, że wymienimy tylko Adama Mickiewicza i artystów malarzy, choćby takich jak Józef Chelmoński czy Julian Fałat, dostatecznie przekonują o związkach i wpływie przyrody na dorobek kulturalny ludzkości.

Na małą stosunkowo skalę, choć w dużych proporcjach, obserwujemy to zjawisko również i na ziemi słupskiej, w oparciu o przykład krajobrazów Środkowego Pomorza i Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”. Zjawisko to spostrzegło i wykorzystało w swej społecznej działalności Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Już bowiem utworzone w 1968 r. Koło Miłośników Regionu STSK przyjęło w programie

swejej wieloletniej pracy - poznanie i propagowanie walorów krajobrazu Środkowego Pomorza oraz eksponowanie miejscowych talentów artystycznych i amatorskich. Od 1984 r. myśl tę przejęło nowo wówczas zorganizowane Koło Przyjaciół Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” - STSK, które swoje zainteresowania skoncentrowało na zagadnieniu krajobrazu oraz konkretnie na obiekcie właśnie PK „Dolina Słupi. (...) Po eksponowaniu prac plastycznych - grafiki, akwarel i fotografii, Koło nasze prowadzi próby wyszukiwania związku poezji z krajobrazem.”

Byłem uczestnikiem tych miłych spotkań. Zdarzyło się nawet i to, że z „zaskoczenia” dla mnie oczywiście, Pan Józef przygotował w sali głównej Zamku Książąt Pomorskich wieczór z moją poezją. Niemal przy każdej okazji nawiązywał do swoich korzeni Ostrzeszowa, dając przykłady znakomitej twórczości mieszkańców tamtych okolic. W ten sposób przypominał, już nieco zapomnianego poetę, prozaika, dramaturga, eseistę i krytyka literackiego Stanisława Czernika, założyciela i wydawcę „Okolicy Poetów”, przedstawiciela autentyzmu. Zresztą, po wielu werbalnych oraz intelektualnych bojach kierunek ten znalazł w literaturze uznanie, jako ciągle żywy, inspirujący i nie można go nazywać ani regionalnym, ani chłopskim, pomimo chłopskich rodowodów piszących, miłujących i znających realia wiejskie.

Dr inż. Józef Cieplik jako człowiek „z miasta” głęboko związany z przyrodą, podkreślał, iż niezależnie od „miejsc urodzenia”, nasz rodowód wywodzimy z obszarów pierwotnej Natury. Kiedy dwa lata temu, na rok przed śmiercią (któż to mógł wiedzieć?!), odwiedziliśmy z żoną Pana Józefa w Jego mieszkaniu w centrum Słupska, przywitał nas jak zwykle ze swoim powściągliwym uśmiechem: „Żona musiała wyjść, ale zaraz będzie” - powiedział: „a ja tymczasem zrobię płynną czekoladę do ciastek”. Oponowaliśmy: „Nie trzeba, będziemy króciutko”. Nie chciał tego słyszeć; zniknął w kuchni, po czym wrócił z tacą, na której w filiżankach falowała czekoladowa czern. „Panie inżynierze” - zagadnął: „ja już niewiele mogę zdziałać” - uprzedził moje, dość częste próby o wsparcie przeciwko nadmiernej wycinie starodrzewia. „Ja pragnę już tylko z Wami bezproblemowo porozmawiać i cieszyć się, że możemy się jeszcze zobaczyć”. Czuło się, że słabnie, a choroeba Go wyczerpuje. W tamtej rozmowie, zdążył się jeszcze podzielić troską o zbyt szybkim degradowaniu się środowiska na skutek postępującej industrializacji gospodarki, zubożeniu rodzimych krajobrazów.

Ostrzeszowskiego nauczyciela i wieszczą uczczono pamięcią poprzez nadanie Jego Imienia Miejskiej Biblioteki Publicznej, a także poprzez biografię (red. Michał Kuna) oraz organizację konkursu poetyckiego Jego Imienia. Stąd apel do słupskich instytucji, organizacji, związków, w tym wyznaniowych, towarzystw, klubów, wreszcie urzędów i osób prywatnych o godne uczczenie pamięci Wielkiego Słupskiego, Regionalnego Społecznika, Miłośnika i Znawcy Przyrody - Człowieka Wielkiego Formatu. Dał się poznać jako osoba o ogromnej wiedzy związanej z Jego wykształceniem, którą nieustannie zgłębiał i aktualizował zgodnie ze zmieniającymi się technologiami i badaniami naukowymi. Region Środkowego Pomorza, Słupsk, środowisko przyrodnicze, krajobraz po Nim są inne aniżeli je zastał, lepsze, dorodniejsze i sklasyfikowane na skuteczniejsze przetrwanie. Realizował i nadał kierunki racjonalnego rozwoju. Interesował się również wieloma zagadnieniami pokrewnymi swemu zawodowi, historią Polski i świata, był entuzjastą literatury pięknej, sztuki, melomanem, łowcą talentów i ciekawostek. Był estetą i osobowością. Ojcem trzech wspólnych córek. Śmiało dr inż. Józefa Cieplika można obdarzyć tytułem - „Człowieka Renesansu”.

Dr inż. Józef Cieplik zmarł 21 grudnia 2014 roku w swoim domu w Słupsku. Msza Św. Pożegnalna odbyła się 27 grudnia 2014 r. w kościele p. w. NMP Królowej Różańca Świętego, w Jego parafii. Uroczystość celebrowało pięciu księży pod przewodnictwem proboszcza - kanonika, dziekana Zbigniewa Krawczyka, który na końcu mszy św., tuż przed egzekwiami ujawnił niektóre, szczególne cechy swego, dobrze mu znanego parafianina. Oprócz najbliższej rodziny, zęgnął Go wielu przyjaciół, znajomych, koleżanek i kolegów, mieszkańców Słupska i okolic. Mowy pożegnalne wygłosili: w imieniu STSK - p. Mieczysław Jaroszewicz, w imieniu Ratusza - wiceprezydent p. Krystyna Danilecka-Wejwódzka, p. prof. Zbigniew Zielonka ze stałego zespołu redakcyjnego wydawnictwa i jako przyjaciel, z ramienia LOP - prezes, p. Mieczysława Halicka, z PTTK - prezes, p. Andrzej Gorski oraz z Civitas Christiana, z którym Pan Józef z żoną wiele lat współpracował - p. Stanisław Frankiewicz. Urna z prochami Zmarłego spoczęła, zgodnie z Jego wolą, w rodzinnym grobowcu w Ostrzeszowie 30 grudnia 2014 roku.

**Piotr Wiktor Grygiel
Jasień**

Autor jest b. członkiem Rady Społeczno-Naukowej PK „Dolina Słupi” oraz Zarządu PK „Dolina Słupi”, rzeczoznawcą, członkiem Koła Miłośników Regionu i Przyjaciół PK „Dolina Słupi” - STSK. Jest poetą, członkiem słupskiej Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” i bytowskiego klubu literackiego „Wers”.

Wieczna samotność

Dobrze, że jeszcze umieramy w domu, czy w szpitalu, skoro na wojnie w Ukrainie giną ludzie od kul, rozrywani odłamkami, paleni w samochodach

Cmentarz w Izbicy położony jest w lesie w niewielkiej odległości od wiośki. Kiedy zamieszkałam w Izbicy, w latach osiemdziesiątych na cmentarzu, były jeszcze niemieckie groby, krzyże, pomniki, lecz potem po cichu znikły, cmentarz ogrodzono. Tylko nocą unoszą się duchy dawnych mieszkańców izbickiej ziemi, którzy ją uprawiali i tworzyli historię.

Czasem w wieczornej ciszy, wydaje się że wokół domów słyszeć kroki, płyną w dal księżycowe pieśni w nieznanej mowie. Taka jest zaduma nad przemyśleniem ludzi na tym świecie. Ostatnio śmierć upodobała sobie Izbicę, zabierała ludzi stosunkowo młodych, zaledwie po sześćdziesiątce. Może sami przyspieszyli swe odejście, przez picie alkoholu.

Jednak brakuje ich wśród małej wiejskiej społeczności.

Nie słyszeć wesołego głosu Heńka, który ogłaszał wszystkim: „porządek musi być”. Brakuje uśmiechu Piotra. Ten znowu pouczał: „do szkoły idź się uczyć”. Byli ludzie i ich nie ma. Pozostał po nich smutek i pustka. Odeszli w wieczną samotność, wśród świerkowego lasu, poszumu wiatru i śpiewu ptactwa. Cisza wśród odprowadzających ich rodzin i przyjaciół świadczy o pamięci. Jest to jakby wewnętrzny spokój serca, którego nie da się niczym zmać. Byli jednymi z nas na tej ziemi i ta rodzinna ziemia z łoskotem upadła na ich trumnę, miękko otulając mogiłę. Potem nastąpiły szepty modlitw i znowu wieczna samotność.

Znany podróżnik - polarnik, zdobywca dwóch biegunów w jednym roku - Marek Kamiński chce pokonać odległość czterech tysięcy kilometrów od Kaliningradu do hiszpańskiego Santiago de Compostela, by posłuchać ciszy. Chce iść samotnie, by posłuchać samego siebie i głosu Boga...

Dobrym miejscem do refleksji jest cmentarz, na którym spoczął mój sąsiad rybak - Ryszard i kierowca Wiesław. Kiedy człowiek przebywa sam na cmentarzu, słyszy najmniejszy szelest, szum przesuwanego się piasku, najmniejszy podmuch wiatru. Myślę, że stwarza to ułożenie właściwych, proporcji do otaczającego nas świata, do bliskich znajomych, pracy, a szczególnie do Boga. Szczęście jest życie, ciekawe pełne niespodzianek, radości, smutków. Wszystko już to przeminęło zmarłych wraz ze śmiercią.

Dobrze, że jeszcze umieramy w domu, czy w szpitalu, skoro na wojnie w Ukrainie giną ludzie od kul, rozrywani odłamkami, paleni w samochodach. I jak tu mówić o godności odejścia z tego świata, jak pojąć cierpienie ginących od noży islamistów. Jak tu wierzyć w człowieczeństwo, skoro górę bierze sadystyczna nienawiść. Nie wiemy co czeka Polskę, Europę, do jakich granic hipokryzji posunie się Putin. Wciąż się wiele dzieje, za wiele mówimy, za wiele sygnałów odbieramy. Dlatego w ciszy musimy słuchać głosu Boga, który jest Panem tego świata i decyduje o jego losach.

Szukamy prawdy, spełnienia, odpowiedzi, szczęścia po omacku. W każdym nawet ateście żyje nieświadoma tęsknota za Bogiem. W innej pamięci przetrwał obraz pogrzebu Józefa Lewandowskiego z Izbicy. Orszak szedł drogą wysadzoną starymi lipami. Było to w lipcu. Powietrze przesiąknięte słodkim zapachem, brzęczeniem pszczoł. Ten cud lata, choć nie czas to na radość, towarzyszył zmarłemu w ostatniej drodze...

Wieczny odpoczynek znowu mieszkańcom Izbicy, którzy odeszli. Niech im się przyśni tam w zaświatach, cudowne lipowe lato.

Emilia Zimnicka, Izbica

Fot. J. Maziejuk

23 marca br. pożegnaliśmy na starym cmentarzu w Słupsku Jerzego Walczaka - działacza katolickiego, zasłużonego inżyniera i społecznika

Służył Bogu i ludziom



Fot. Archiwum Autora

Jerzy Walczak urodził się w Łodzi w 1938 roku i po skończonych studiach na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Warszawskiej rozpoczął pracę na Pomorzu Środkowym. Na początku odbył staż w Koszalinie, później przeniósł się do Biura Projektów w Słupsku. Tutaj rozpoczął pełnię działalności zawodowej, a decyzją ówczesnego wojewody słupskiego z dniem 1 stycznia 1977 roku został powołany na kierownika Samodzielnej Pracowni Badań i Kontroli Środowiska w Słupsku. W następnych latach powierzono mu obowiązki zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Słupsku. Jest autorem m.in. „Vademecum ekologii w działalności gospodarczej”, którego ukazały się trzy tomy - pierwszy i drugi w 1991, i trzeci - w 1992 roku. Były wykorzystywane w praktycznej ochronie lokalnego środowiska.

Osobiście poznałem inż. Walczaka, gdy pracowałem w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego przy opracowywaniu planów gmin województwa słupskiego. W tym czasie wiele dyskusji inżynierskich przenosiło się na płaszczyznę Naczelnej Organizacji Technicznej i tam często zabierał głos Jerzy Walczak, piastując funkcję wybranego pierwszego prezesa Oddziału Słupskiego Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych. Za swoją działalność zawodowo-społeczną otrzymał najwyższe wyróżnienie - Złotą Honorową Odznakę NOT.

Jerzy Walczak był nie tylko inżynierem, ale też publicystą, wieloletnim współpracownikiem Tygodnika Katolickiego „Niedziela” oraz założycielem słupskiego Klubu Przyjaciół „Niedzieli”.

Swoje artykuły publikował również w „Powiecie Słupskim”. Przez wiele lat był

związany z częstochowskim tygodnikiem, dla którego relacjonował wydarzenia z życia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, niemalże do ostatnich chwil swego życia. Był znawcą historii diecezji, a szczególnie życia i działalności ks. kardynała nominata Ignacego Jeża. Przez wiele lat zbierał materiały o pierwszym biskupie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którego uwielbiał, adorował i asystował mu podczas uroczystości. Sukcesywnie ukazywały się jego artykuły o biskupie w czasopiśmie katolickich. Uwieńczeniem tej pracy jest największe życiowe dzieło J. Walczaka - opublikowanie zgromadzonych tekstów na temat bp Jeża w książce „Biskup uśmiechu”, która została wydana dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci biskupa.

Pamiętam, że w 2009 roku otrzymałem tę książkę do recenzji od autora, którego znałem dotychczas jako lokalnego działacza PZLiTS. Miałem przyjemność napisać recenzję opublikowaną w biuletynie „Powiat Słupski” nr 3-4/2009 pod tytułem „Przyjmuję z atencją”. Pisałem wówczas, że przeczytałem szczegółowo książkę i przyjąłem ją z uznaniem, a konkluzja była następująca: dobrze że taka pozycja pojawiła się na krajowym rynku wydawniczym.

Obserwowałem na przestrzeni lat przemiany dokonujące się w życiu autora i wreszcie odnalezienie się w służbie Bożej w pracy dla lokalnego kościoła, jako fotografa dokumentalisty, a później korespondenta diecezjalnej prasy katolickiej. Jerzy Walczak był także współorganizatorem konkursu „Mój Kościół na Pomorzu”, organizowanym wspólnie z Wydziałem Katechetycznym Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Od wielu lat był publicystą i autorem ponad 50. publikacji o tematyce religijnej i patriotycznej. Był też aktywnym popularyzatorem pisma „Niedziela”, z tej okazji organizował okolicznościowe wystawy i spotkania odbywające się w ramach Klubu Przyjaciół „Niedzieli”.

Co roku Jerzy Walczak i członkowie klubu uczestniczyli w pielgrzymce redakcyjnej na Jasną Górę. W 2006 roku został laureatem medalu „Mater Verbi” przyznanego przez „Niedzielę” osobom zasłużonym dla tego tygodnika. W 2013 był jedną z pięciu osób nominowanych do Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża. W czasie choroby jego więź z redakcją „Niedzieli” umocniła się jeszcze bardziej. Miał do końca wiele planów związanych z pracą dziennikarską, swoje cierpienie jednak przyjął z pokorą i ofiarował je Bogu, całkowicie akceptując jego wolę. Przegrał walkę z chorobą i odszedł 19 marca br. w słupskim hospicjum.

Zapamiętamy śp. Jerzego Walczaka jako człowieka żyjącego z pasją i zaangażowaniem, który służył Bogu i ludziom najlepiej jak umiał.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

Misterium Męki Pańskiej w Duninowie



Fot. Archiwum Autora

Fot. R. Roletschek/wikipedia.org

Niedziela Palmowa w parafialnym kościele w Duninowie umożliwiła wyjątkowe przeżycie wiernym uczestniczącym w wielkanocnym Misterium Męki Pańskiej

W Polsce misteria męki Pańskiej lub Pasji (łac. Passio, cierpienie, męka - fragmenty Ewangelii opowiadającej w sztuce pasyjnej o męce i śmierci Jezusa Chrystusa) były przedstawiane m.in. w średniowiecznej „Historyjki o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” złożonej przez Mikołaja z Wilkowiecka. Misteria zanikły w okresie reformacji, a odrodziły się w XX wieku.

Z inicjatywy proboszcza - księdza dziekana Jerzego Wyrzykowskiego, młodzież duninowskiej parafii podjęła starania i przygotowała spektakl przybliżający mękę i śmierć Jezusa - nie tylko wspólnocie parafialnej. A wszystko zaczęło się podczas ostatnich ferii zimowych, kiedy młodzież odbyła pielgrzymkę do Sanktuarium w Niepokalanowie. Celem peregrinacji było zapoznanie się z życiem i dokonaniem Świętego Maksymiliana Marii Kolbego. Jednocześnie uczestnicy pielgrzymki mieli okazję obejrzeć ruchomą panoramę Męki Pańskiej, wykonaną przez jednego z braci Franciszkanów. Panorama ta, poprzez zastosowanie najnowszych technik „światło - dźwięk”, charakteryzuje się kompleksowym ujęciem wszystkich wydarzeń związanych z Triduum Paschalnym.

Wyjazd do Niepokalanowa stanowił ciekawą lekcję poglądową, która zainspirowała młodzież do przeniesienia tego misterium do lokalnego kościoła. Od dwóch miesięcy trwały przygotowania, cotygodniowe próby w opanowaniu ról i tekstu, które w konsekwencji doprowadziły do osiągnięcia perfekcjonizmu wśród młodych aktorów. Przygotowana inscenizacja objęła wydarzenia od Ostatniej Wieczerzy do Zmartwychwstania Pańskiego.

W Niedzielę Palmową, 29 marca o godzinie 19, w podwojach lokalnego kościoła w Duninowie, miała miejsce premiera Misterium Męki Pańskiej. W rolę Jezusa wcielił się Krzysztof Garboliński - pracownik Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie, który w sposób zaangażowany i przekonujący oddał dramat Chrystusa. W rolę Piłata wcielił się Jakub Radkowski - uczeń gimnazjum. Świętego Piotra zagrał Marcin Laskowski. Postacie pod krzyżem tworzyła odrębna grupa: Maryję zagrała Klaudia Kaczmarek, Świętego Jana - Cezary Słapik, Weronikę - Natalia Kowalska. Rola Judasza odtworzył Michał Bokacz. Nad całością dominował głos narratora Krzysztofa Gołębiowskiego, który opisywał poszczególne sceny i przybliżał widowni szczegóły Męki Pańskiej.

W przygotowaniu inscenizacji uczestniczyło wiele osób. Scenografia została wykonana na wzór Misterium z Niepokalanowa. Nastrój widowiska, poświata ciemności nocy i nagle rozjaśnienia zrealizował operator Krzysztof Kaczmarek. Muzyka skomponowana przez lokalnego organistę Andrzeja Garbolińskiego była odbierana ze szczególnym pietyzmem. Misterium nawiązywało do konkretnych wydarzeń Triduum Paschalnego, były sceny z Wieczernika, modlitwy w Ogrójcu, pojmania, sądu przed Piłatem, Drogi Krzyżowej, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania.

Ten przeszło godzinny spektakl, przy licznej frekwencji (pełny kościół), został odebrany wyjątkowo i entuzjastycznie. Nie milczący aplauz i brawa stanowiły największą satysfakcję dla wykonawców. Dzieło młodzieży szkolnej przybliżyło wspólnotę parafialnej i zaproszonym gościom najważniejsze wydarzenia w dziejach ludzkości i świata. Należycie zagrane role dały świadectwo właściwego przeżycia Wielkiego Tygodnia. Na zakończenie rozbrzmiała muzyka Haendla, która była uwieńczeniem pokazywanego dramatu i stanowiła podkład do najważniejszego przesłania Chrystusa - do misji pokonania majestatu śmierci i ukazania nam wielkości Zmartwychwstania.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

przeszło godzinny spektakl został odebrany wyjątkowo i entuzjastycznie

Koncert na Ołowiance

Zasłuchana w muzykę płynęłam daleko, a w finale brzmieniem kotłów dobijałam się do bram nieba

Ołowianka jest sztucznie utworzoną w 1576 roku wyspą w Śródmieściu Gdańska. Z jednej strony płynie Motława, z drugiej oddzielający wyspę od stałego lądu Kanał na Stępcie. Nazwa wyspy wiąże się z jej historyczną funkcją. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka znajdowały się w tym miejscu magazyny ołowiu sprowadzanego z Olkusza. Gospodarcze wykorzystanie Ołowianki przejął wiek XIX, kiedy powstał tam kompleks elektrowni miejskiej i towarzysząca mu infrastruktura, między innymi most kolejowy na Kanale na Stępcie. Budynek elektrowni z cegły, zbudowany przez firmę Siemens & Halske, zachwycał dekoracyjną neogotycką fasadą zdobioną rozetami, flankami, wieżyczkami, a nawet dwiema basztami. W 1945 budynek został uszkodzony, ale natychmiast przywrócono jego funkcję. Elektrownia funkcjonowała aż do momentu jej zamknięcia w roku 1996.

Poprzemysłowy krajobraz Ołowianki zmieniał się w latach 1998 - 2007 według projektu inż. architekta Marcina Kozikowskiego, Kozikowski Design, ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego oraz funduszy unijnych. W ten sposób w dawnej elektrociepłowni powstało kompleksowo wyposażone centrum muzyczno-kongresowe, czyli Polska Filharmonia Bałtycka im. Fryderyka Chopina z prof. Romanem Peruckim jako dyrektorem niezależnej instytucji.

Wybór patrona upamiętnia wizytę Chopina w Gdańsku. Wacław Mieleśzyński ustalił na podstawie materiałów archiwalnych, że siedemnastoletni Fryderyk Chopin, przeżywający żałobę po śmierci siostry Emilki, przyjechał w lipcu 1827 roku do Gdańska, jednak nie koncertował. Był gościem Jana Lindego, brata Samuela, autora „Słownika języka polskiego”, który mieszkał w nieistniejącym już domu przy ulicy Tobiasza 29.

Faktyczne oddzielenie filharmonii od opery, współistniejących czterdzieści lat, okazało się posunięciem korzystnym dla atmosfery muzycznej w Gdańsku. Przy alei Zwycięstwa 15 pozostała Opera Bałtycka i Bałtycki Teatr Tańca. Natomiast dyrektor prof. Roman Perucki jest wciąż gospodarzem Filharmonii na Ołowiance. Przed piątkowym koncertem widzieliśmy go przy... bileterach oraz uśmiechającego się do gości w obszernym foyer.

Koncert symfoniczny „Wielcy dyrygenci - Mahler, Brahms” prowadził Marek Pijarowski, profesor Akademii Muzycznej w Warszawie i we Wrocławiu, dyrygent z międzynarodowym dorobkiem. Orkiestra Symfoniczna PFB pod jego batutą rozpoczęła koncert dziewięćminutową „Uwerturą do opery Śpiewacy norymberscy” Wagnera. Wstęp zatem rozpoczął się tematem marszowym, fanfarą instrumentów dętych, po których wybijały się motywy skrzypcowe. W partii końcowej skrzypce i klarnety oraz fagoty i kontrabasy łączyły „motywy miłości” i „motywy śpiewaków”, by wybrzmieć w zakończeniu w II skrzypcach, instrumentach dętych i rogach. Muzyka brzmiała czysto, miejsca na wprost orkiestry w sali o amfiteatralnym rysunku okazały się dobrym wyborem. Wygodne miejsca, miła atmosfera, cichy szmer widowni, gesty i spojrzenia muzyków, nawet szelest odwracanych kart z nutami, tak, to lubię.

W drugiej części były pieśni Gustawa Mahlera z cyklu „Kindertotenlieder” zaśpiewane „ciemnym i ciepłym głosem altowym” przez Ewę Marciniak, piękną, smukłą, oszczędnie operującą gestem. Była wzruszająca i prawdziwa w wokalne interpretacji żałobnych liryków. Mahler skomponował je między 1901 i 1904 rokiem do wierszy poety Friedricha Rückerta (1788 - 1866). Mahler wybrał spośród 428 utworów tylko pięć, do których napisał muzykę

wyrażając bolesny smutek, poddanie się niesprawiedliwemu wyrokowi, jakim jest śmierć dzieci. Kompozytor osobiście doświadczył tragicznego uczucia po śmierci ukochanej córki Marii Anny. Napisał wówczas do przyjaciela: „Podałem się w sytuacji, kiedy zmarło moje własne dziecko. Kiedy zrozumiałem, że straciłem córkę, nie mogłem pisać tych pieśni już więcej.”

Był piątek, czas wielkopostny. Przejmujący głos Ewy Marciniak wyrażał moje odczucia. Byłam muzyką, nieutulonym smutkiem, bez buntu i walki z losem. Od moich osobistych przeżyć minęło wiele lat, lecz są częścią mnie, a w tej muzyce znalazłam siebie.

Po przerwie zabrzmiała Symfonia c-moll Op. 68. Johannes Brahmsa. Dzieło artysta skomponował między 1862 a 1876 rokiem, a w dniu 4 listopada w Karlsruhe Symfonię poprowadził F.O. Dessoff. Brahms wybrał niemożliwą już wówczas drogę kontynuacji Beethovena, co było dla kompozytora wyzwaniem, bardzo udanym, skoro Hans von Bülow nazwał I Symfonię Brahmsa X Symfonią.

Czteroczęściowy utwór od Un poco sostenuto do finału, nawiązującego do IX Symfonii Beethovena brzmiał mocno i romantycznie. Zasłuchana w muzykę płynęłam daleko, a w finale brzmieniem kotłów dobijałam się do bram nieba.

Wieczór bardzo niezwykajny. Tak rzadko, ze względu na miejsce zamieszkania, mam możliwość uczestnictwa w koncertach. Żadna płyta, koncert w tv nie dają takich przeżyć jak żywa muzyka z atmosferą sali koncertowej.

Piękny, okazały budynek dawnej elektrociepłowni na Ołowiance sam w sobie dostarcza wielu przeżyć, a widok płynącej za oknami Motławy i niosącej się pod wysoki strop muzyki to przeżycia warte podróży z odległego miejsca.

Czesława Długoszek, Objazda

Kultura w... biznesie

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku została wyróżniona w konkursie „Pomorski Pracodawca Roku 2014”



w biznesie mówi się wprost o ogromnej jej roli. Niewątpliwie kultura ma ogromny wpływ na wizerunek miejsca, kreuje przestrzeń lokalną, inspiruje i inicjuje lokalne działania, a w konsekwencji ma wpływ na stymulowanie ożywienia gospodarczego i pomocy w rozwiązywaniu wielu problemów społecznych.

Niezwykle cieszy fakt, że biblioteka została doceniona w obszarze biznesu. Takie wyróżnienie motywuje do wyznaczania kolejnych celów, których realizacja przyczyni się do pozytywnych zmian, zmieni również nas samych. Zespół Miejskiej Biblioteki Publicznej, który buduje pozytywną relację z mieszkańcami naszego miasta i regionu, każdego dnia dokonuje analizy i udoskonala narzędzia, by móc w hybrydowej przestrzeni sprawniej działać.

Program rozwoju Biblioteki opiera się na partnerstwie, tzw. sieciowaniu działań oraz tworzeniu

zespołów kreatywnych, które korzystając z odpowiednich narzędzi budują przestrzeń społeczną, działając zawsze z mieszkańcami miasta i regionu. Krocząc drogą automatyzacji instytucja tworzy model biblioteki hybrydowej, w której musi nastąpić jeszcze wiele zmian, by mogła funkcjonować efektywnie, elastycznie, zdalnie, zgodnie z potrzebami współczesnego użytkownika.

Przykładem dobrych działań jest Bałtycka Biblioteka Cyfrowa, którą tworzy dwadzieścia dziewięć instytucji pomorskich. Innym przykładem jest program „Z Biblioteką do Kultury”, społeczny projekt „Klub Czarnego Krążka” czy „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”. Obecnie biblioteka skupiona jest na realizacji kilku projektów społecznych, w tym na „Strefie innowacji” - projekcie zainspirowanym przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego.

Danuta Sroka
Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku

Naszym wychowawcą i opiekunem był sam dyrektor ówczesnej szkoły, pan Stanisław Wałęga. Zaszczycił to był wielki, ale trzeba było się solidnie przygotować. Często zostawaliśmy po lekcjach, ćwiczyliśmy figury, pozycje, wyrabialiśmy kondycję. W ramach ćwiczeń mieliśmy opracować tzw. stójkę, czyli stanie na głowie, szpagat, przewroty, biegi z przeszkodami i skok zwany „gwiazdą”. Wymagany był też strój sportowy - czarne szorty, biały podkoszulek, skarpetki i tenisówki.

Gdy nadszedł czas pojechaliśmy z panem wychowawcą autobusem PKS ze Smołdzina do Słupska. Spartakiada miała się odbyć w szkole przy ulicy Niedziałkowskiego. Tam po raz pierwszy zobaczyłam salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia. Była obszerna i pełno znajdowało się w niej przyrządów gimnastycznych, były kosze do piłek, materace. Przyjechało prawie stu zawodników, przy stole siedzieli sędziowie, uśmiechali się. Dla nas, dzieci z małej wioski było to ogromne przeżycie. Mieliśmy chwilę zwątpienia, czy naszym występem dorównamy innym ekipom. Ale od czego był duch sportowy, zapał, wola walki. Staraliśmy się zaprezentować jak najlepiej i zajęliśmy nawet nie najgorsze miejsce. Dostaliśmy nagrody, wychowawca był z nas zadowolony.

Ten obraz pojawił się w moich wspomnieniach, gdy odwiedziłam szkołę w Smołdzinie w czasie tegorocznych ferii zimowych, kiedy odbywał się w niej obóz sportowy klubu „Rowokół”, działającego przy szkole. Trenerem i opiekunem młodych sportowców jest Marcin Kamiński, od dwunastu lat nauczyciel wychowania fizycznego; wspiera go inny wychowawca młodzieży i pedagog. Zaraz otoczyły mnie roześmiane twarze młodych sportowców, prowadziły do sali pełnej pucharów zdobytych na różnych zawodach. Każdy chciał się pochwalić sukcesami, a wszyscy mają ich na



Konkurs organizowany jest przez największą organizację pracodawców działającą w województwie pomorskim „Pracodawcy Pomorza” i ma na celu promocję pracodawców, którzy swoimi działaniami wspierają rozwój gospodarki kraju i regionu. Tradycyjnie odbył się pod patronatem Wojewody Pomorskiego oraz Marszałka Województwa Pomorskiego. Jego ideą jest wyłonienie podmiotów, firm - liderów wśród pomorskich przedsiębiorstw, które nie tylko osiągają dobre wyniki ekonomiczne, ale również tworzą właściwe warunki pracy oraz potrafią dostrzec potencjał swoich pracowników.

Niezaprzeczalnie kultura i biznes idą w parze, rośnie identyfikowalność tego partnerstwa, jako determinanty przewagi konkurencyjnej. Wiele miast opiera swój rozwój na silnym związku z kulturą. I to się opłaca. Kultura, z definicji wyrastająca ze sfery wolności, dla biznesu i związanych z nim praktyk może być nieprzewidywalna, nie jest bowiem mierzalna. Coraz częściej

Rok 1960, Szkoła Podstawowa w Smołdzinie, klasa siódma. Na lekcji wychowania fizycznego, ogłoszono, że nasza klasa weźmie udział w Spartakiadzie szkół powiatu słupeckiego. W programie - ćwiczenia lekkoatletyczne. Wśród wybranych kilku uczniów i ja się znalazłam

Mali wielcy sportowcy ze Smołdzina



Fot. J. Maziejuk

swoim koncie rzeczywiście bez liku. Ci młodzi sportowcy, to chłopcy z klas podstawowych i gimnazjalnych. Mają reprezentację piłki nożnej, ale są wśród nich też biegacze. Na przykład Jakub Brzeziński zdobył drugie miejsce w biegu „Mikołajkowym” w Jarosławcu na osiemset metrów. Niektórzy są znani na wielu boiskach w Polsce, bo tam

rozgrywają swoje mecze piłkarskie. Ale najczęściej występują na Pomorzu i wszędzie dają się poznać z jak najlepszej strony. Zajęcia, które prowadzi pan Kamiński wyrabiają w dzieciach i młodzieży sprawność fizyczną, kondycję, uczą wytrzymałości.

Młodzi sportowcy ze smołdzińskiej szkoły biorą też udział w biegu na górę

„Rowokół” - od niej klub ma swoją nazwę. Wyjeżdżają na baseny pływackie do Aquaparków, najczęściej - jak się dowiaduję - w grupie dwudziestu pięciu osób. Przede wszystkim trenują i odbywają zajęcia sportowe na tzw. „Orliku” składającym się z kilku boisk wyposażonych w profesjonalny sprzęt sportowy. Boiska te niczym nie ustępują tym, na których trenuje polska kadra narodowa. To ważne, bo jeszcze bardziej mobilizuje do walki, do rywalizacji sportowej. Warunki zostały stworzone bardzo dobre, wystarczy tylko dzisiaj chcieć być sportowcem. A chce nim być niewątpliwie - jak się dowiedziałam - oprócz Jakuba Brzezińskiego jeszcze Norbert Maziejuk z Witkowa i wielu podobnych im wiejskich chłopców.

Nie mogłam wyjść z podziwu, przyglądając się ich ćwiczeniom na boisku. Podziwiałam, jak podają piłkę, jak żonglują nogami, ćwiczą biegi, przewroty, a wszystko to pod czujnym okiem pana Marcina, który zjednał sobie sympatię u swoich podopiecznych. Chłopcy powiedzieli mi, że jest wymagający, ale też sprawiedliwy i wyrozumiały. To człowiek oddany swej pasji i bardzo kocha robić to, co lubi. Stąd tyle sukcesów mają już na swoim koncie młodzi sportowcy ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Smołdzinie.

Henryka Jurałowicz- Kurzydło
Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Galeria Sztuki Ludowej Powiatu



Fot. J. Maziejuk

Ziemia słupska posiada zdolnych, utalentowanych i twórczych mieszkańców, którzy pokazują jej piękno w swoich artystycznych dziełach. Zauważony w porę ten potencjał ludzki, obdarzony motywacją do pokazania efektów swojej pracy, stanowi właściwy kierunek rozwoju kultury w powiecie słupskim

Od listopada 2013 roku funkcjonuje na parterze budynku starostwa, w jednym z jego skrzydeł - Galeria Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego. Jest to przedsięwzięcie wyjątkowe. Organizowane w niej i w jej ramach wystawy odbywają się pod stałą opieką artystyczną zasłużonego rzeźbiarza - Zenona Frąckiewicza z Łupin. Pisałem już o nim w artykule „Rzeźbiarz z Łupin” w „Powiecie Słupskim” nr 11-12 z listopada i grudnia 2013 roku.

Niedawno, bo na 11 marca otrzymałem zaproszenie na otwarcie wystawy prac drugiej edycji Objazdowych Warsztatów Rzeźbiarskich zorganizowanych w ramach stypendium Starosty Słupskiego przez opiekuna Galerii - wspomnianego już Z. Frąckiewicza i dwóch innych towarzyszących jej wystaw malarskich. Wystawa rzeźby jest wynikiem dwudniowych warsztatów, które odbyły się w trzech gminach powiatu: Kobylnica, Ustka i Kępice - w każdej w innym terminie. W warsztatach tych uczestniczyło w sumie dziewięć osób, a prowadził je licencjonowany instruktor rzeźby. Wyzwolił u amatorów nie tylko energię, ale także twórcze inicjacje rzeźbiarskie. Powstało trzynaście rzeźb, które zostały wyeksponowane na wystawie. Na wyróżnienie zasługują prace Igi Lejtan z Postomina (wykonała wyraziste i skomplikowane rzeźby „Anioła” i „Kochanków”, Anny Gliszczyńskiej ze Słupska (przedstawiła ciekawą twarz „Starca” i „Grajka z trąbką”) oraz Jolanty Pętłak z Moździanowa (wyrzeźbiła „Anioła z misą” i „Starca”).

Na odnotowanie zasługują jednak wszyscy uczestnicy warsztatów, a są to jeszcze: Łukasz Fiszbak, Artur Starzyński i Sylwia Ziemska z gminy Kępice, Olga Hanowska i Iwona Wełk z gminy Ustka i Małgorzata Budnik-Żabińska ze Słupska. Udostępniona wystawa przejdzie do wydarzeń kulturalnych naszego regionu i poszerzy krąg rzeźbiarzy o nowych twórców.

W dniu tym, w dalszych podwojach starostwa dokonano również otwarcia



tu Słupskiego promuje twórców

dwóch wystaw malarskich. Malarka - amatorka Krystyna Czucha z Machowina przekazała starostwu do stałej ekspozycji piętnaście prac wykonanych techniką olejną. Wszystkie są ciekawe tematycznie i kolorystycznie, a malarstwo autorki jest bardzo realistyczne. Obrazy przedstawiają piękne nadmorskie i polne krajobrazy oraz architekturę Pomorza. Autorka używa ciepłych kolorów, w kształtach osiąga dużą szczegółowość, a prezentując detale zaskakuje znawstwem tematu. Na szczególne wyróżnienie zasługują obrazy: „Machowińskie pola we mgle”, „Spienione fale”, „Zachody słońca nad morzem” i „Zima nad Słupią”. Architektura prezentowana jest na obrazach: „Moja chata w wiosennej szacie”, „Pałac w Poraju” i „Kościół w Swołowie”. Kwiaty - ulubiony temat artystki możemy podziwiać na płótnach zatytułowanych: „Dmuchawce”, „Wiejskie słoneczniki” i „Lato w Machowinie”.

Artystka od wielu lat mieszka i tworzy w Machowinie, w gminie Ustka. Od 2013 roku zajmuje się również witrażami, na które w ubiegłym i tym roku uzyskała stypendium Starosty Słupskiego. Jej pasja malarska jest widoczna w pięknej twórczości i przemawia do widzów szczególną ekspresją obrazów.

Druga wystawa malarska, autorstwa Czesława Guita pt. „Koń i jego pan”... ma pełną nazwę „...w krainie malarskiego gburu, na płótnie i szkle malowanym wg ubiegłego czasu - o żywocie ludzi i koni na wsiach Pomorza i Kresów - Przygranicza, Polesia i Podola”. Długa nazwa tematu ma oddawać specyfikę tytułów obra-

Cykl przewodni przyjęty przez autora to sylweta konia i jego praktyczne wykorzystanie w pokonywaniu codziennych czynności. Temat ciekawy i urokliwy, pokazany w dwóch technikach - na szkle i płótnie. Prac wykonanych na szkle jest dwanaście, poza tematem prezentują też interesującą technikę malarską, która wykorzy-



Fot. J. Maziejuk

zów zapożyczonych od naszych wielkich mistrzów. Ta wystawa powstała też w ramach stypendium Starosty Słupskiego przyznanego autorowi w 2014 roku i jest kontynuacją wcześniej podjętego tematu.

stując przechodzące przez szkło światło, daje dodatkowy efekt. Na wyróżnienie zasługują zwłaszcza cztery obrazy: „Zimowa jazda”, „Napad wilków”, „Sanna” i „Kulig”. Są bardzo realistyczne. Natomiast obrazów na płótnie jest pięć i na szczególną uwagę zasługują tematy: „Roboty na zrębie drzewa”, „Lubuskie czworaki zimą” i „U wiejskiego kowala”.

W Polsce malowanie koni ma głębokie tradycje i podłoże historyczne. Było wielu malarzy, którzy się tylko w tym temacie specjalizowali. Teraz dołączył do nich kolejny autor, mieszkający w Lubuniu, w gminie Kobylnica, w powiecie słupskim.

Uroczystość otwarcia wszystkich trzech wystaw była bardzo podniosła. Starosta słupski Zdzisław Kołodziejski witając artystów, zaproszonych gości i dziękując twórcom za udostępnione prace, zapewniał o swoim osobistym zaangażowaniu w poszerzeniu Galerii o nowe powierzchnie wystawowe. Rozstawione rzeźby w Galerii, obrazy w hallu, korytarzach oraz wiszące na stelażach w starostwie wzbudzają szerokie zainteresowanie. Wzbogacają zabytkowe wnętrza gmachu i jednocześnie pokazują twórcze aspiracje artystów ziemi słupskiej. A starostwo stało się faktycznym ich mecenasem.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

*Poprzez swą sztukę wlewał w serca
otuchę. Wychował wielu wspaniałych,
mądrych i wrażliwych ludzi, a oni
z kolei - następnych*

Antoni Franczak *- Gloria Artis*



Fot. Archiwum Autora

Antoni Nestor Franczak, znakomity polski twórca i animator kultury, obchodził 29 marca siedemdziesiąte urodziny Absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, po dwóch latach kontrproduktywnej pracy w gospodarce socjalistycznej, dosiadł Pegaza i puścił wodze własnej fantazji. Zajął się teatrem jako instruktor Powiatowego Domu Kultury w Słupsku. Zastał tam Grupę Teatralną Rondo, którą założył, już wówczas nieobecny w Słupsku, Adam Goliński. - Przyszedłem po studiach, zwołałem towarzystwo, zacząłem pracę. Zachowałem nazwę, bo uważałem, że należy kontynuować tradycję, to taki patriotyczny obowiązek - zwierza się po latach.

Pasją Tośka, jak go wszyscy nazywamy, była twórczość Cypriana Kamila Norwida. Uparł się, aby przekonać aktorów i widzów, że wbrew obiegowym opiniom jest to poeta zrozumiały, zanurzony najgłębiej w polskości, a jednocześnie uniwersalny. Przełamał początkowe opory i okazało się, że miał rację. Ciepło wspomina też pracę nad tekstami Andrzeja Bursy czy Ireneusza Iredyńskiego. Jednak niezwykła była etiuda pantomimiczna pt. „Chleb”, do której inspiracją dla Tośki były obrazy burłaków pieriedwieznika Ilji Riepina. Mocna rzecz o zniewoleniu i pragnieniu wolności, zrobiła wielkie wrażenie na festiwalu w Słowacji. - Najlepsza realizacja poetycka, jaką kiedykolwiek

zrobiłem - mówi z nostalgią. - Może jeszcze do tego wrócę...

Tosiek zapoczątkował Scenę Monodramu w Słupsku. Na Ogólnopolskich Spotkaniach Amatorskich Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu w 1973 roku pokazał dwa spektakle: „Satyr” J. Kochanowskiego w wykonaniu Jurka Karnickiego i „Na ten film ocalało dwa miliony ludzi” wg. B. Chorażuka w wykonaniu Ryśka Hetnarowicza - oba nagrodzono.

Teatr Rondo stał się z biegiem czasu bazą do działań teatralnych i nie tylko, wyodrębnioną jednostką organizacyjną już Wojewódzkiego Domu Kultury. Odmowną zasługą Tośki było nakłonienie konsystorza wyznania augsbursko-ewangelickiego do sprzedaży kaplicy z 1912 roku przy ulicy Niedziałkowskiego na stałą siedzibę Ośrodka Teatralnego Rondo. - Ośrodek ten, przez wiele lat funkcjonowania w Słupsku, wyrobił sobie nie tylko renomę miejsca, w którym pokazuje się spektakle dobrej jakości, proponuje się pracę z instruktorami, którzy są cenionymi fachowcami w całej Polsce i nawet za granicą, organizuje się festiwale, konkursy i przeglądy, które oceniane są bardzo dobrze przez uczestników, ale również zyskał miano „magicznego miejsca”, a to świadczy niezbicie o jego wyjątkowej atmosferze. Atmosferze, na którą składają się genius loci i ludzie, którzy pracują w Rondzie - mówiła mi prawie jednym tchem Jola Krawczykiewicz, wychowanka i szefowa Ronda, która wygrała konkurs na dyrektora Słupskiego Ośrodka Kultury po przejściu Tośki na emeryturę.

W Rondzie odbywają się najważniejsze w kraju imprezy recytatorskie i teatralne, jak Finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, Konkurs Interpretacji „Witkacy pod strzechy”, Słupski Festiwal Monodramów „Sam na scenie”, przeglądy małych form teatralnych, koncerty, festiwale jazzowe, przeglądy i imprezy przybliżające kulturę mniejszości narodowych i wyznaniowych. Z Rondem związany jest głośny reżyser Stanisław Miedziewski, którego Tosiek ściągnął przed laty do Słupska. Stąd wywodzi się wielu aktorów scen polskich, np. Ewa Kasprzyk, nagradzani za granicą Wioleta Komar i Marcin Bortkiewicz czy w Słupsku Jurek Karnicki, przez czterdzieści lat najbliższy współpracownik Tośki.

Od lat siedemdziesiątych Tosiek realizuje widowiska plenerowe, których rozmach inscenizacyjny, problematyka i prostota przesłania budzą wielkie zainteresowanie nie tylko w Słupsku, ale w kraju i za granicą. W 1980 roku powstał monumentalny Don Kichot Polski, do którego scenografię zaprojektował znakomity słupski artysta plastyk Andrzej Szulc, a muzykę skomponował sam Tadeusz Woźniak. Spektakl powstawał w trudnych warunkach: kraj strajkował, brakowało wszystkiego, komunikacja nie działała. Tosiek dojeżdżał z Darłowa rowerem, Sławek Sosnowski

po glinę do głowy Kichota rowerem jeździł do Postomina. Poświęcenie dla sprawy było wówczas wielkie. Ale zaprezentowało ogromnym sukcesem w Austrii. To i inne widowiska plenerowe prezentowane były na Węgrzech, w Portugalii, Danii i Archan-gielsku. Ich przesłanie można lapidarnie określić jednym słowem: wolność.

Na warsztatach teatralnych w Finlandii Tosiek poznał Johna Yteborga, szefa światowej Federacji Teatrów Nieprofesjonalnych w Kopenhadze - AITA. Efektem tego było powierzenie nam (dwukrotnie) organizacji Międzynarodowych Warsztatów Widowisk Plenerowych z udziałem ludzi z całego świata. Na pierwszych warsztatach muzykę komponował Aleksander Glinkowski, montażem zajmował się świetny słupski muzyk Rysiek Skóra, a scenografią - niezapomniany śp. Stefan Morawski.

nawiązanie współpracy Teatru Rondo z Teatrem Combate z miasta Cartaxo. Opieko-wał się nim Artur Oliveira, dyrektor miejs-cowego banku, wielki admirał sztuki. Brałem udział w spektaklu plenerowym „Kalendarz Polski”, z którym pojechalśmy w 1983 roku do Portugalii. Byliśmy tam niezwykle serdecznie podejmowani, a wido-wisko, grane w kilku miastach, niezwykle się podobało. Wymiana zespołów teatral-nych była coraz częstsza, dzisiaj spotykają się również pasjonaci innych dziedzin sztuki z obydwu krajów. Zawiązały się przyjaź-nie, ludzie odwiedzają się prywatnie. Artur z żoną Lucią zakochali się w Polsce, kiedyś przyjeżdżali co roku, później co dwa lata na dłuższy okres. Mają tu wielu przyjaciół, często zapraszali gości do siebie. Nie da się przecenić tego, co Tosiek i Artur zrobili dla swoich krajów, mieszkańców mikroregio-

łów, narracja prowadzona jest samym ob-razem i dźwiękiem, a wszystko to osadzone w najlepszej tradycji literackiej, plastycznej i historycznej daje znakomite efekty.

Tosiek to nie tylko artysta, ale rów-nież świetny organizator. Dlatego też peł-nił funkcje kierownicze w domach kultury. Był szefem Powiatowego Domu Kultury, kierownikiem Ronda, wicedyrektorem i dy-rektorem Wojewódzkiego Domu Kultury, wreszcie Słupskiego Ośrodka Kultury. Zro-zumiałe jest więc, że oprócz omawianej tu szeroko acz subiektywnie jego twórczości artystycznej miał też wpływ na kształt i rodzaj działalności w pozostałych dziedzi-nach aktywności placówek kultury.

Tosiek przez wiele lat mieszkał w bu-dynku powiatowego, późniejszego woje-wódzkiego domu kultury, co miało swo-je implikacje kulturalne i rodzinne. Jego mieszkanie było naturalnym zapleczem dla wydarzeń dzie-jących się w klubie, po którego zamknięciu kwiat towarzystwa przenośli się do Franczaków na nocne rodaków rozmowy. Nie-jednokrotnie był to hotel dla ar-tystów odwiedzających Słupsk. Nawet ci, którzy mieli nocleg gdzie indziej, nie chcieli tam wracać, bo tu się dobrze czuli. Na przykład Kazimierz Grześ-kowiak walił się na łóżko w bu-ciorach, bo miał taki zwyczaj, co podkreślał. Jak widać Regina, żona Tośka, nie miała lekkiego życia. Za to gościnność Francza-ków była znana w całym kraju. Wszyscy, którzy przyjeżdżali na zaproszenie domu kultury, czu-li się tu jak w rodzinie. Względy towarzyskie przeważały nad za-wodowymi.



Zasługą Tośka była też dziewięciolet-nia edycja Słupskich Tygodni Teatralnych. - Byłem na Festiwalu Teatru Otwartego we Wrocławiu, zachwyciłem się alternatywnymi teatrami Pleonazmus i Stu, i pomyśla-łem, że przecież mogą wystąpić w Słupsku - śmieje się Tosiek. Tym sposobem słupsz-czanie zyskali możliwość oglądania u sie-bie najlepszych teatrów w kraju. W ciągu tygodnia w kilku miejscach w mieście od-bywały się spektakle. Była wspaniała at-mosfera, wychodziła codziennie festiwa-lową gazetka, klub WDK tętnił wieczornym życiem. Przyjeźdźni artyści też byli zachwy-ceni frekwencją i klimatem, który panował w Słupsku. Rozmawiałem o tym z Magdą T. Wójcik i Henrykiem Boukołowskim z Te-atru Adekwatnego z Warszawy, aktorami Teatru im. St. Witkiewicza z Zakopanego, którymi się wówczas opiekowałem. Twier-dzili, że czegoś podobnego w Polsce nie doświadczyli.

Podczas wspomnianego pobytu w Finlandii Tosiek poznał Carlosa z okręgu Santa Rem w Portugalii. Zaprzyjaźnili się, a owocem późniejszej korespondencji było

nów. Artur Oliveira został odznaczony przez prezydenta Macieja Kobylińskiego Meda-lem za Zasługi dla Miasta Słupskiego. Niestety, odszedł do wieczności w 2013 roku.

W słusznym minionym okresie tzw. wła-dza zlecała organizowanie dużych imprez dożynkowych. Pamiętam doskonale reali-zację świetnych dożynek wojewódzkich w Bytowie, później w Sławnie i innych miej-scowościach ówczesnego województwa słupskiego. Były to piękne, barwne widowi-ska na płytach stadionów, przygotowywa-ne przez kilka dni, z udziałem wielu zesp-ołowych i indywidualnych wykonawców. Tosiek w mistrzowski sposób je reżysero-wał. Pierwsza część to był symboliczny, nie-zwykle poetycki spektakl, przemawiający samym obrazem i dźwiękiem. Druga część była rozrywkowa, z udziałem dobrych wy-konawców, jak np. SGB „Arabeska”. W ten sposób oddawano cesarzowi to, co cesar-skie ze sceną przekazywania chleba, nato-miast całość przekazu nie miała posmaku propagandy sukcesu. Tosiek jest bowiem mistrzem mówienia ezopowym językiem. W jego spektaklach i widowiskach nie ma

Wszystkie te wydarzenia miały swoje źródło w pasji Tośka do sztuki i życia. Jego twórczość była nie tylko artystyczna, ale i społeczna. Dzięki niemu wiele osób miało szansę na spotkanie z wielkimi dziełami sztuki i życia. Jego twórczość była nie tylko artystyczna, ale i społeczna. Dzięki niemu wiele osób miało szansę na spotkanie z wielkimi dziełami sztuki i życia.

Nie chcę nadużywać wielkich słów, ale to swoje pracowite, zawodowe życie w kulturze Antoni Franczak traktował jako misję, powołanie. Wspierali go w tym ludzie jemu podobni. Dokonał rzeczy wielkich. W czasach dla wielu beznadziejnych poprzez swą sztukę wlewał w serca otuchę. Wychował wielu wspaniałych, mądrych i wrażliwych ludzi, a oni z kolei - następnych. A przede wszystkim dawał ludziom radość, mogli choć na chwilę oderwać się od przy-ziemności i znaleźć się w pięknym i mądrym świecie jego wyobraźni. Ich wyobraźni.

Leszek Kreft, Ustka

Pasja uprawiania malarstwa to przejście w inny świat - to plastyczne przetwarzanie naszego pola widzenia przez wrażliwość osobistą, aż do powstania realnego obrazu, a może to być nawet dzieło naszego życia. Prezentuję tym razem malarza amatora, który od najmłodszych lat wykazywał swoje zainteresowania plastyczne, ale życie jego potoczyło się całkowicie inaczej.

Prof. dr Andrzej Peplowski, były dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego Akademii Pomorskiej w Słupsku jest przykładem osoby, której młode lata przypadły na okres tzw. „socjalizmu realnego”, a kariera zawodowa była, jak na ówczesne czasy, bardzo błyskotliwa. Niniejszy artykuł jednak nie zakłada przedstawienia całej biografii naukowca, podpułkownika milicji, a później zweryfikowanego inspektora policji w stanie spoczynku. Ma pokazać jego artystyczną duszę i ucieczkę od codziennej rzeczywistości, do uprawianej sztuki malowania obrazów.

Jego życie zawodowe można podzielić na kilka okresów. W każdym miały miejsce pogłębione zainteresowania plastyczne, z wizją przyszłego artysty. Urodził się w Markach, w małej miejscowości w pobliżu Warszawy. Tam uczęszczał do szkoły podstawowej. Po latach przypomina sobie, jak na lekcjach rysunków otrzymywał słabe oceny. Nic nie zapowiadało, że po latach nauczy się rysować, a nawet malować. W drugiej klasie Technikum Samochodowego w Warszawie zaczął aktywnie uprawiać lekkoatletykę, więc nie miał czasu na inne zainteresowania. Dopiero w ostatniej klasie na lekcjach rysunku odrębnego okazało się, że z dużą łatwością potrafi poprawnie naszkicować różne przedmioty. Nauczyciel rysunku nie ukrywał zdziwienia z powodu jego szybkich postępów i był pierwszym odkrywcą młodego talentu. Jako uczeń zaczął w domu kopiować rysunki z książek dla dzieci. Następnie zapisał się do ośrodka plastycznego na Muranowie w Warszawie, ale niecierpliwiło go ciągle rysowanie modeli węglem na szarym papierze. I dlatego uczestniczył tylko w kilku zajęciach.

Był to okres młodości Andrzeja Peplowskiego. Później odbył służbę wojskową w Górze Kalwarii, następnie w Szkole Samochodowej w Łodzi. Tam powrócił do swoich uzdolnień plastycznych. Wykorzystał swój talent i mając wiele pomysłów stał się koszarowym pisarzem i dekoratorem listów pisanych przez

Naukowiec malarzem

Znany z telewizyjnych programów prof. Wiktor Zin radził mu, aby postawił na stole obłocoony but i szukał w nim duszy lub rysował własną dłoń



Fot. Archiwum Autora

żołnierzy do dziewczyn. Po jakimś czasie otrzymywał podobne, ale już poważne zlecenia od swoich przełożonych. Przygotowywał też dekoracje sali, w której odbyły się imprezy. Umiejętności plastyczne przyszłego malarza miały uznanie, gdyż otrzymał propozycję pozostania w jednostce i przyjęcia funkcji pisarza sztabowego.

W Łodzi poszerzał swoje zainteresowania plastyczne, często odwiedzał tamtejsze muzeum i podziwiał obrazy na wystawach okolicznościowych. Jednocześnie coraz częściej

rysował, a pozowali mu głównie jego koledzy. Wykonywał ich karykatury. Wspomina, że pewnego razu dowódca kompanii polecił mu narysować żołnierza, który został przyłapany jak wyrzucał miskę przez okno. Narysował więc go siedzącego na talerzu lecącym nad kominami Łodzi. Rysunek wywoływał coraz więcej żartów pod adresem delikwenta i dowódca po kilku dniach polecił zdjąć mu to dzieło z ekspozycji.

Kontakt z prawdziwym malarstwem datuje na początek 1965 roku, kiedy został przeniesiony do

Warszawy. Zaistniała wówczas możliwość częstego bywania na wystawach w Zachęcie, Kordegardzie i Muzeum Narodowym. Wtedy coraz mocniej odczuwał potrzebę przyglądania się nie tyle samym tematom przedstawianym na obrazach, co technice, jaką posłużyli się artyści. Na początkuującym amatorze wrażenia robiły wielkoformatowe obrazy Jana Matejki, później najbardziej podobały mu się obrazy Stanisławskiego, Fałata, Wyspiańskiego i Pankiewicza. Próbował malować uwzględniając podpatrzone na obrazach szczegóły techniczne upodobanych mistrzów.

Jednak jego dalsze losy potoczyły się całkiem inaczej i w istotny sposób odbiegały od plastycznych zainteresowań. W 1967 roku został skierowany do Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie. Tam też w wolnych chwilach rozwijał swoje uzdolnienia plastyczne. Przypomina swoje prace, które wykonywał okazjonalnie i wysyłał na konkursy. Z okazji 50. rocznicy Rewolucji Październikowej namalował plakat, który wywołał kontrowersje. Na górze plakatu przedstawił bolszewików, a na dole rakiety. Komisja konkursowa uznała, że rakiety te były wycelowane w rewolucjonistów. W konsekwencji przegrał rywalizację, zajmując w konkursie dalsze miejsce. Uczestniczył też w konkursie z okazji kolejnej rocznicy urodzin czy śmierci Lenina. W obecności kolegów narysował portret wodza rewolucji, ale komisja oceniająca prace miała wątpliwości, czy czasem nie użył techniki fotografii...

plastycznymi w Szczytnie odważył się wysłać swoje rysunki do oceny profesorowi, który prowadził w tym czasie w telewizji program „Piórkiem i węglem”. Na odpowiedź czekał kilka miesięcy, ale otrzymał list, który zachowuje do dziś i należy do jego najważniejszych pamiątek. Profesor był bardzo uprzejmy, wyraził swoje uznanie, pisząc, między innymi: „Przystane rysunki na pewno mówią o talencie i dużym plastycznym wyczuciu”. Zachęcał przyszłego artystę do studiowania natury, zerwania z kopiowaniem. Radził, aby postawił na stole obłożony but i szukał w nim duszy lub rysował własną dłoń.

List ten wywarł na młodym artyście decydujący wpływ i stał się momentem zwrotnym w jego karierze. Od tego czasu rozpoczął intensywną i systematyczną edukację, studiował albumy, podręczniki rysunku, malarstwa, kupił opracowanie prof. Lama pt. „Malarstwo”, zwiedzał niemal wszystkie dostępne wystawy, oglądał

swoją uwagę na studiowaniu prac Alfonsa Karpińskiego, zachwycając się obrazami jego kwiatów, które oceniał jako arcydzieło.

W 1978 roku rozpoczął pracę w Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie.



Rysował i malował już mniej, mimo że kilka namalowanych obrazów było ciekawie wykonanych. Prace te trafiały do kolegów i były przedmiotem ich zainteresowań handlowych. Jeden z obrazów spodobał się narzeczonej syna artysty, która mieszkała we Włoszech. Ponieważ bez zgody Ministerstwa Kultury nie można było wywieźć obrazu, Andrzej Peplowski zgłosił swoją pracę do odpowiedniej komisji rządzącej wówczas w Łazienkach. Gdy zjawił się w pokoju komisji, zapytano go, jaką akademię sztuk pięknych ukończył. Odebrał to jako żart. Odpowiedział zgodnie z prawdą, że Akademię Spraw Wewnętrznych - co członkowie komisji skwitowali spontanicznym wybuchem śmiechu. Zgodę, oczywiście dostał.

We wrześniu 1979 roku brał udział w plenerowym konkursie malarskim pt. „1000 Malarzy” zorganizowanym przez TVP. Malował Zamek Królewski od strony Pragi. Była to atrakcyjna impreza spopularyzowana przez telewizję, a wiele osób było zainteresowanych zakupem namalowanych obrazów. Jednak artysta nigdy nie sprzedawał swoich prac, a tylko wręczał jako prezent, gdy komuś się podobały. Jeden z pierwszych najlepszych obrazów wykonanych techniką olejną przedstawiał kościół na Bielanach w Warszawie. Był malowany w plenerze w określonej perspektywie i wiele lat stanowił ozdobę mieszkania jego najbliższego kolegi.

Z tego okresu Andrzej Peplowski przypomina swoje malowanie w plenerze. Kiedyś wybrał się do Czerwieńska nad Wisłą, aby namalować tamtejszy klasztor. W pewnym momencie podeszła do niego starsza kobieta i powiedziała, że jest prawdziwym artystą, bo wcześniej z tego samego miejsca malował „taki mężczyzna z brodą”, ale



W karierze artystycznej Andrzeja Peplowskiego są jednak szczególne wspomnienia, do nich należy m.in. kontakt ze znakomitym rysownikiem prof. Wiktoorem Zinem. Zachęcony „sukcesami”

unikalne obrazy w galeriach. Był zachwycony pracami Pissara, Moneta i Sisleya. Dwukrotnie odwiedził największe muzea w Paryżu i z pasji artystycznej stał się orędownikiem impresjonizmu. Koncentrował

jego obraz nie był ciekawy. Malował również rynek w Pułtusk i Warszawę od strony Saskiej Kępy. Oba te obrazy mógł natychmiast sprzedać przechodniom, ale odmówił, informując przy tym lojalnie, że jest tylko amatorem.

Malował też Kazimierz nad Wisłą. Jeden z obrazów zainteresował nieżyjącego już Zdzisława Salaburskiego, artystę ma-

W październiku ub. roku, ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego, przestał pracować w Akademii Pomorskiej, ale znalazł zatrudnienie w dwóch innych wyższych uczelniach, nieco oddalonych od Słupska. Z malarskich jego osiągnięć można odnotować liczny udział w spotkaniach, plenerach i na wystawach malarskich. W 2006 roku reprezentował Akademię Pomorską na spotkaniu malarskim w Egerze na Węgrzech. Byli tam przedstawiciele z Austrii, Słowacji i oczywiście z Węgier. Impreza ta polegała głównie na wymianie doświadczeń w a r s z t a t o - w y c h i prezentacji własnych prac.

S z c z e - gólną aktywność w działalności artystycznej Andrzeja Pepłońskiego można zauważyć od czasu jego uczestnictwa w Klubie Plastyka im. Stefana Morawskiego w Słupskim Ośrodku Kultury i specjalnej opieki Elżbiety Żołyniak. Zorganizowała ona m.in. wyjazd członków Klubu na plener malarski do Flensburga. Przed wyjaz-

doświadczeń i... pojawiła się nowa inwencja w pracy.

Wydarzeniem o szczególnym wymiarze była indywidualna wystawa jego prac w Kaplicy św. Jerzego w Słupsku. Przybyła na nią licznie społeczność akademicka, włącznie z władzami uczelni, pracownicy, a zwłaszcza studenci. Było to dla autora niezwykle przeżycie. Wystawa ta miała istotny wpływ na dalszy stosunek do malowania. Liczne pochlebne wpisy do księgi okolicznościowej bardzo pomogły.

W kilku ostatnich latach A. Pepłoński uczestniczył w kilku plenerach i konkursach organizowanych przez Słupski Ośrodek Kultury. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Słupska za obraz przedstawiający ratusz miejski od strony „Podkowy”. Jako członek Stowarzyszenia „Obszar Wrażliwości Artystycznej”, jest w pełni usatysfakcjonowany tym, że czasami może spotkać się z osobami o podobnej pasji. Niekiedy rysuje olejnymi pastelami. Kilka prac przedstawia Słupsk i okolice. Od dawna wykonuje pejzaże Pomorza, na przykład okolic Budowa i Bytowa. Prowadzi dokładne notatki. Wszystko co go inspiruje, co mu się podoba, stara się na wszelki wypadek zapisać.

Zadałem mu pytanie, jak ocenia swój dorobek i warsztat twórczy? Odpowiedział: - Jestem samoukiem. Namalowałem pewnie kilkaset obrazów, od początków uprawiania malarstwa, a kilka z nich uważam nawet za bardzo udane. Każdy mój obraz powstaje w ciągu jednego dnia, bowiem jestem niecierpliwy i szybko muszę widzieć efekt. Lubię malować pejzaże i często wracam do tych samych miejsc. Raz posługuję się pędzlem lub inną techniką, często aparatem fotograficznym. Zawsze to coś, co chcę namalować, musi mnie zaniepokoić. Ostatnio mniej maluję, bo przygotowuję się do napisania kolejnej książki. Gdy patrzę w domu na swoje najbardziej ulubione

obrazy, których nikomu nigdy nie przekażę i nie sprzedam, to wiem, że malować nie przestanę. Muszę namalować jeszcze coś, co będzie ukoronowaniem mojej twórczości, co będzie dziełem mego życia. Dlatego na wszelki wypadek mam zawsze w bagażniku samochodu kredki i kilka kartek szarego papieru, aby spotkanie z pięknem od razu naszkicować i później uwiecznić.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



larza znanego nie tylko w kraju. Kontakt z profesjonalnym malarzem był bardzo cenny. Udzielił artyście - amatorowi wiele wskazówek, pokazał swoją pracownię i zdradził kilka tajemnic swojej unikalnej techniki malarskiej. Zachęcał przy tym do podejmowania dalszych prób. Umożliwił również konsultacje ze specjalistami od organizacji wystaw malarskich. Ich opinie nie były budujące, ale dowiedział się o wielu nowych zasadach obowiązujących podczas malowania.

W 1995 roku Andrzej Pepłoński podjął pracę naukową na Akademii Pomorskiej w Słupsku - jako doktor habilitowany w Instytucie Historii. Tu obejmował kolejne stanowiska - profesora, dziekana, a później był desygnowany nawet na rektora. Obecnie jest już profesorem na emeryturze i całe wolny czas poświęca malowaniu. To, że maluje, na uczelni nie było tajemnicą. Jeden z obrazów, przedstawiający Zamek w Słupsku, wisiał w jego gabinecie, gdy był dziekanem.

Profesor ma duży dorobek naukowy. Zajmuje się od wielu lat historią policji państwowej i polskiego wywiadu wojskowego w okresie międzywojennym oraz podczas drugiej wojny światowej. Jest autorem kilkunastu książek na ten temat. Dwadzieścia książek znajduje się w zbiorach Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych. Przez kilka lat uczestniczył w pracach polsko-brytyjskiej komisji historycznej badającej współpracę naszych wywiadów podczas ostatniej wojny. W rezultacie powstało w obu językach ważne opracowanie na ten temat.



dem tym przeżywał dużą treść, bo miał to być pierwszy większy plener z jego udziałem. Tematem pleneru był port w tym mieście. Była też wystawa w tamtejszym ratuszu. Namalowany obraz podarował żonie niemieckiego kolegi z Flensburga. Ze zdziwieniem rozpoznała na nim budynek swojej szkoły. Plener ten dał mu możliwość poznania słupskich twórców - amatorów oraz malarzy z Niemiec i Danii. Zaistniała również możliwość wymiany

Nie przejść obojętnie obok piękna przyrody, to cecha artysty, człowieka wrażliwego, nieprzeciętnego. Dłuto, pędzel, zapisane słowa, fotografika, muzyka, wszystko to od wieków gloryfikuje i sławi piękno otaczającego nas świata. Zawdzięczamy go ludziom nieprzeciętnym

grzywami konie lub spokojne, wyciągające szyje, jakby domagały się pieszczot. Wszystkie obrazy pełne są ekspresji i piękna. Na każdym ruch konia jest bezbłędnie uchwycony. Aby tak oddać piękno nie wystarczy godziny spędzone przy sztalugach. Trzeba je najpierw dobrze poznać i podpatrzeć to i owo. Do tego trzeba kochać naturę. Pani Krystyna posiadała ten dar. Z każdego okna jej domu rozciąga się piękny widok na zielone łąki, na las, drzewa sięgające nieba, na obłoki, kwiaty. Całe bukiety kwiatów umieszcza w swoich obrazach. Najbardziej kocha malować te skromne, polne, najwerniejsze naturze. Słoneczniki, malwy, chabry, maki mają w jej obrazach poczesne miejsce. Nie obcy jest jej też człowiek. Wiele prac przedstawia postacie kochanków, twarze dzieci, członków rodziny malarki. Dominuje też na nich piękno naszej słupskiej ziemi, są zachody słońca nad morzem, plaże, wylaniają się gdzieś dzwonnice kościołów, stare zapomniane obiekty. Jakby na przekór pojawia się zaraz też nowoczesna architektura. Przykładem niech będzie obraz przedstawiający Bank PKO SA w Słupsku.

W 2013 roku artystka odkryła w sobie nową pasję - witraże. To dość żmudna praca, wymagająca precyzji i cierpliwości, ale po pewnym czasie daje efekty. Z okien jej domu sfruwają barwne motyle, zwiewne anioły, pyszną się piękne, oryginalne lampy, ozdoby na stołach i meblach. Budzi podziw

i zachwyt odtworzony barwny ogon podwórkowego koguta. Otoczenie domu i jego wystrój jest niepowtarzalny. Pokoje mienia się tęczą barw, zaciekawia kolorystyka, nie czuje się nudy, ani jednostajności, wszystko żyje i przemawia do przybysza, który odwiedza to miłe siedlisko.

Pani Krystyna bierze udział w wielu plenerach i wystawach. Udostępniła swoje obrazy szerokiej publiczności do stałej ekspozycji w ramach działalności Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego w słupskim starostwie. Nie ukrywa, że liczy na zainteresowanie się jej pracami, w rezultacie ich kupno przez miłośników sztuki. Jedno jest pewne, malarka nie ma czasu na nudę. Pomimo że od dawna jest już na emeryturze, ciągle ma co robić.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Przeciętny człowiek, nie mający duszy artysty, choćby chciał wyrazić swój zachwyt nad pięknem tego świata, nie poradzi sobie. Nie potrafi, bo brak mu zmysłu, nie ma takiego daru od Boga. Po prostu nie potrafi. Szkoda, że czasami staje się brutalny i agresywny. W dzisiejszych czasach, w których dominuje komercja, walka o byt, dość trudne warunki egzystencji, człowiek artysta jest postrzegany jako ktoś zjawiskowy, nieprzeciętny, wzbudza wokół siebie zaciekawienie, często zachwyt, albo wręcz niezrozumienie wśród otaczającej go społeczności. Na szczęście, te ostatnie zachowania są bardzo sporadyczne.

Miałam ostatnio dużą przyjemność poznać osobiście artystkę - malarkę jaką jest pani Krystyna Czucha z Machowina - wsi w gminie Ustka, w naszym powiecie.

Malarka, witrażystka, a przede wszystkim ujmująca swym ciepłem i wdziękiem kobietą. Urzeczona pięknem naszej słupskiej ziemi, porzuciła w 1995 roku wygodne miejskie mieszkanie w Gdyni i kupiła dom na wsi - kompletną ruinę, którą trzeba było przygotować do zamieszkania. Zakasali z mężem rękawy i sami wzięli się za remont. Po kilku miesiącach dom nadawał się już do takiego zamieszkania. Rozłożyli prace na lata i dzisiaj jest to jeden z piękniejszych domów w Machowinie.

Dom jest obszerny, z mnóstwem pomieszczeń, spełnia swoje funkcje. Był czas, że wynajmowali pokoje turystom. Wchodząc ma się wrażenie, że jest się w galerii malarstwa. Obrazy wiszą na ścianach, spoglądają na przybysza z wszystkich stron. Rozpędzone w galopie, z rozwianymi

Dziś istnieją dwa ośrodki w Polsce - Zakopane i Słupsk, które są zainteresowane popularyzacją, analizą przedmiotową i kultywowaniem dorobku Witkiewiczów - ojca i syna. Na dwóch krańcowych biegunach kraju społeczność twórcza, intelektualna kolekcjonuje pamiątki, gromadzi obrazy w zasobach muzealnych, pasjonuje się inscenizacjami realizowanymi przez lokalne teatry, jak również wszelkimi działaniami naukowymi i społecznymi związanymi z twórczością Witkacego i jego ojca.

Można dokonać określonej analizy porównawczej, szukać różnic i przedstawiać działalność tych ośrodków jako osobliwość jednostkową mającą szersze oddziaływanie społeczne. Zakopane, miejsce o głębokich tradycjach związanych z drugim siedliskiem rodzinnym rodziny Stanisława Witkiewicza, a później z całym życiem Witkacego, stanowi niepodważalne centrum wielu wartości materialnych - architektonicznych, obrazów i pamiątek po ojcu i jego synu.

Stanisław Witkiewicz, zasłużony malarz naturalista - realista, pisarz i krytyk sztuki przeszedł do historii przede wszystkim jako zasłużony architekt i twórca stylu. Podstawowa jego działalność po przyjeździe z Litwy do Zakopanego koncentrowała się na poszukiwaniach architektonicznego stylu, opartego na rodzimej tradycji i lokalnych możliwościach surowcowych. Witkiewicz szukał idei sztuki polskiej i potraktował drewniane budownictwo Podhala jako pretekst do kreacji stylu narodowego, tego - jak mu się wydawało - jedynie, prawdziwie polskiego. Inspiracją była architektura ludowa, która posłużyła za koncepcję stworzenia stylu nazwanego potem zakopiańskim. Przyjęte założenie architektoniczne stanowiło kompilację z inną ideą - stylem dworcowym. Jako teoretyk wypowiadał się o malarstwie i tak m.in. napisał w swojej książce o Janie Matejce: „Miał on w najwyższym stopniu te przymioty, które cechują wszystkich wielkich twórców i męczenników idei. Bez względu na oddanie się temu, co uznawał za prawdę, zatracenie w swoim dziele bez zastrzeżeń, bez dbania o jakiegokolwiek uboczne skutki swego czynu, surową powagę, głębokie i naiwne, do samego dna duszy sięgające przejęcie się uczuciem, które wyrażał, szczerość i bezpośredniość twórczego porywu”. I dalej: „Miał on wiele wad, których unikają nawet średnie talenty, ale miał jedną bezwzględnie zaletę - tworzył arcydzieła”.

Podziwiamy istniejące obiekty projektowane przez Stanisława Witkiewicza, chałupy góralskie położone w najstarszej części Zakopanego przy ulicy Kościelisko, Willę Koliba czy kaplicę na Jaszczurówce. Są to trwałe zabytki architektoniczne, które wymagają ciągłej renowacji i przejdą do historii jako drewniane dziedzictwo architektoniczne nie tylko Zakopanego. Możemy

Rok 2015 - rokiem

Znamienne rocznice - 100-lecie śmierci Stanisława Witkiewicza - ojca i 130. urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza „Witkacego” przypominają doniosłość, znaczenie i nieprzemijające wartości, jakie obaj wniesli do dziedzictwa kultury polskiej



podziwiać pojedyncze, realistycznie namalowane obrazy znajdujące się w zbiorach różnych muzeów, a także pozostawione eseje, np. „Na Przełęcz”.

Natomiast Stanisław Ignacy Witkiewicz zwany Witkacym posiadał szerokie zainteresowania intelektualne. Jego szczególna twórczość literacka, dramatopisarska i malarska była też realizowana w Zakopanem. Tu powstała słynna firma portretowa, a obrazy - portrety - były wykonywane dla klientów z całej Polski, czasem nawet na podstawie przysyłanych zdjęć. Miasto Słupsk na bazie zbiorów zgromadzonych po drugiej wojnie światowej utworzyło największą kolekcję twórczości malarskiej Witkacego - obrazów, portretów, rysunków oraz pamiątek i stało się znaczącym centrum dziedzictwa Witkacego. Pisałem o tym w artykule pt. „Słupsk - światowa stolica Witkacego” (PS, nr 10-12/2009).

W Słupsku wystąpiło fenomenalne zainteresowanie twórczością i kulturą związaną z Witkacym, który prawdopodobnie byłby zaskoczony takim stanem rzeczy. Bez znaczących początków, a tylko dzięki nadarzającej się okazji nabycia obrazów Witkacego i potem konsekwentnej działalności lokalnych muzealników, zgromadzono w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku największe zasoby malarskie tego artysty. Wielkość zasobów jest tak duża, że kwalifikują muzeum jako najważniejszy ośrodek twórczości malarskiej tego artysty. Muzeum od wielu lat organizuje tematyczne międzynarodowe sesje naukowe, wystawy okolicznościowe, warsztaty, wydawnictwa. Prowadzi wszechstronną działalność popularyzatorską, medialną i marketingową związaną z Witkacym. To dzięki zasługom muzeum nastąpiła dalsza popularyzacja Witkacego - twórcy na terenie Słupska.

n Witkiewiczów

Rada Miejska uchwalała powołała Teatr Nowy im. Witkacego, który inscenizacjami dramatów Witkacego, takich jak „Wariat i zakonnica”, „W Małym Dworcu” czy inscenizacyjnymi składankami z wielu dramatów przeszedł do historii doskonałych odtwórców myśli, idei i filozofii autora. Powstał ruch społeczny młodych twórców - amatorów pod nazwą „Witkacy Cacy Cacy”, który tworzy i instaluje na ścianach budynków w mieście wielkoformatowe reprodukcje jego obrazów. Jest ich już dziesięć! Są to powiększone reprodukcje portretów znanych osób wykonanych w ramach

działalności „firmy portretowej”, a także autoportrety samego Witkacego. Organizuje też performance uliczne związane tematycznie z instalacją tych reprodukcji.

Działający przy Słupskim Ośrodku Kultury amatorski teatr Rondo od wielu lat organizuje konkursy związane z twórczością Witkacego, przygotowując inscenizacje teatralne na bazie jego dramatów. Pisałem o tych dokonaniach w artykule pt. „Płciowość a sprawa narodowa” (PS, nr 3-4/2014). Słupsk pozyskał dla tej sprawy dwóch luminarzy nauki związanych z twórczością Witkacego. Profesor Janusz Degler z Uniwersytetu Wrocławskiego, światowy autorytet w zakresie wiedzy o Witkacym, dzięki swoim pracom naukowym (między innymi wydany w czterech tomach listów Witkacego pisanych do żony Jadwigi Unrunga) jest źródłem informacji na temat wielorakiej twórczości artysty. Profesor jest nie tylko przewodniczącym tych spotkań naukowych, ale uczestniczy w przygotowaniu wygłaszanych przez prelegentów referatów, doniesień i informacji naukowych, a następnie w opracowaniu materiałów posesyjnych. Co cztery lata na międzynarodowych sesjach naukowych odwiedzają Słupsk specjaliści z Europy i przedstawiają wyniki swoich badań nad różnorodną twórczością artysty.

Postać szczególnie wzbudzająca zainteresowanie to wykładowca Akademii Muzycznych w Bydgoszczy, Warszawie



Fot. Archiwum Autora

i Wrocławiu - prof. Maciej Witkiewicz, wnuk stryjeczny Witkacego. Wspaniały wokalista śpiewający basem, za każdym razem uświetniał swój pobyt w Słupsku występem, spektaklem. Jest entuzjastycznie przyjmowany nie tylko przez swoich wielbicieli, do których należę, ale przez młodzież którą potrafi porwać do aktywizacji na rzecz odkrywania coraz to innego Witkacego. Zasługi Macieja Witkiewicza dla kultury słupskiej są ogromne. Od wielu lat artysta przewodniczy jury w konkursach amatorskich związanych z twórczością Witkacego, bierze udział w inscenizacjach teatralnych teatru „Rondo” i w imprezie „Witkacy pod strzechy”. Maciej Witkiewicz za zasługi dla rozwoju kultury został zgłoszony do nagrody Prezydenta Miasta. Napisał do mnie w korespondencji z Warszawy, gdzie mieszka i pracuje: „...mój udział w życiu kulturalnym miasta Słupska wynika z klimatu miasta, z entuzjazmu jego mieszkańców i zainteresowań ludzi odpowiedzialnych za rozwój duchowy tego pięknego miejsca...” Dodał: „...Witkacemu, jakby żył, też by się Słupsk podobał, bo Zakopane było dla artysty ciasne, kołtuńskie i zamknięte na nowości i modernę”.

Rok 2015 został ogłoszony przez Senat RP Rokiem Witkiewiczów i ten fakt szczególnie zobowiązuje Radę Miejską w Słupsku do podjęcia przedmiotowej uchwały. Należy przygotować całoroczny programu obchodów, dokonać wyróżniającej się promocji zasobów muzealnych i twórczości Witkacego, powołać komitet budowy pomnika Witkacego z usytuowaniem przed teatrem słupskim jego imienia itp. Osoby zasłużone dla rozwoju kulturalnego Słupska, szerzące ideę Witkacego należy wyróżnić, odznaczyć za te zasługi. Realizacja lokalnego programu obchodów Roku Witkiewiczów będzie stanowić okazję dla społeczności Słupska i przybyłych gości do uczestnictwa w tych obchodach, dla miejscowych teatrów - Nowego i Rondo do pokazania swoich możliwości inscenizacyjnych, a Muzeum Pomorza Środkowego może nam umożliwić, poprzez wystawę okazjonalną, pokazanie mało znanych „Litewskich śladów Witkiewiczów”.

Słupsk w kulturze Witkacym stoi. Od wielu lat jest systematycznie budowana tradycja związana z jego twórczością. Najważniejszy jest jednak ruch młodych w Słupsku oparty na aktywności młodzieży, która entuzjastycznie bierze udział w corocznych show związanych z Witkacym i angażuje lokalne społeczeństwo. Tak poprzez pasję społeczną buduje się nową tradycję.

Włodzimierz Lipczyński Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



Fot. Archiwum Autora

Śladem prasowej notatki sprzed lat

Notatka wydawała mu się ważna, skoro wyciął ją z regionalnej gazety i wkleił do założonej niedawno Kroniki. Ważna z kilku powodów: dotyczyła sprawy państwowej poruszającej najmniejsze nawet wiejskie środowiska; po drugie, w notatce wymieniona była Objazda, i ten fragment podkreślił czerwonym piórem



oraz uczniów Państwowej Szkoły dla Dorosłych. (...) Ustka, licząca 6 tys. mieszkańców dała 75 tys. zł, Słupsk, liczący 36 tys. mieszkańców dał 75 tys. zł, a powiat słupski, 69 tys. złotych. Jak widać, Ustka prowadzi pod względem ofiarności w powiecie słupskim. Znaczna kwota zebrana w powiecie to efekt pełnej samozaparcia pracy nauczycielstwa wiejskiego. Na tym terenie największe wyniki w zbiorce dały gminy Objazda, Wodnica i Broskowo Wielkie."

Na dole prasowego wycinka kronikarz Roman Zub dopisał piórem: „Maj 1947 r. Do powyższych osiągnięć przyczynił się w dużej mierze działający aktywnie zespół artystyczny Łaski - Objazda.” Nie były to wyniki na miarę państwowych nagród, które otrzymały Kępno, Pisz, Szczecin, Jawor. Nagrody Ministerstwa Oświaty za najlepsze osiągnięcia w zbiorce pieniężnej przyznano powiatowym komitetom, które uzyskały ponad 6 zł w przeliczeniu na 1 mieszkańca. W ogólnopolskiej zbiorce uzyskano ponad 52 miliony złotych z przeznaczeniem na zakup książek.

Dziś ogólnopolską zbiórkę pieniędzy na inny cel, ale podobnymi metodami, czyli koncertami, aukcjami, ogólnospołeczną fetą prowadzi z powodzeniem Jurek Owsiak, a socjologowie zastanawiają się nad fenomenem popularności jego akcji. Sprawa wydaje się prosta, bez względu na podtekst ideologiczny, który również akcji Owsiaka przypisują zazdrościcy: ludzie potrzebują wspólnotowego działania, refleksja ideologiczna czy polityczna schodzi na plan dalszy i zajmuje „działaczy”.

Dlatego krótka prasowa notatka ze słupskiej gazety sprzed lat, daleka od dzisiejszych standardów, która ponad pół wieku temu zainteresowała bibliotekarza z Objazdy i mnie wydała się zapisem ciekawym z różnych powodów. Po pierwsze, w 1946 roku na wniosek ministra oświaty Czesława Wycecha i Rady Książki, dwudziestoosobowego zespołu bibliotekarzy, wydawców i księgarzy (m.in. Aleksandra Birkenmajera, Wandy Dąbrowskiej, Jana Muszkowskiego,

Najpierw jednak uważnie przeczytał: „Odbyło się posiedzenie likwidacyjnego komitetu organizacyjnego Święta Oświaty. Kierownicy poszczególnych sekcji składali sprawozdania. (...) Uzyskane w okresie Święta Oświaty sumy zostaną przekazane Radzie Społecznej do Walki z

Analfabetyzmem. W pracach komitetu ze względu na poniesione zasługi należy wyróżnić: insp. Repelewskiego, pp. Tyczyńską, Golian, Antończaka, Pokusę, Szymańską, Łacińskiego, ks. Ziębę, mec. Maryjańskiego, burmistrza Ustki - Zawadzkiego, kier. szkoły Koskowskiego, uczniów Szkoły Ogrodniczej oraz uczniów Państw Szkoły dla dorosłych. Trzeba stwierdzić, że złożone ofiary przez mieszkańców Słupska, Ustki oraz powia

Adama Łysakowskiego oraz Stanisława Arcta, Stanisława Pazyry, Tomasza Szczechury i Jerzego Borejszy) zostało powołane Święto Oświaty, które przypadało na 1-3 maja. Wykonaniem zadań miał się zająć Obywatelski Komitet Święta Oświaty, który co roku wydawał szczegółową instrukcję w sprawie organizacji uroczystości. Zalecano organizację uroczystości popularyzujących czytelnictwo, oświatę i kulturę, takich jak m.in.:



zbiórki pieniężne, zebrania publiczne, prelekcje o książce, kiermasze, zwiedzanie bibliotek czy wieczory literackie - przy zaangażowaniu inspektoratów szkolnych i placówek bibliotecznych. W 1949 roku Święto Oświaty przekształcone zostało w Tydzień Oświaty, Książki i Prasy.

Jednym ze źródeł informacji o Święcie Oświaty są instrukcje i inne materiały pomocnicze wydawane corocznie początkowo z inicjatywy Centralnego Komitetu Obywatelskiego, a w późniejszym okresie przez Radę Czytelnictwa i Książki. (...) W trakcie kwerendy archiwalnej w Archiwum Akt Nowych w Warszawie natrafiono na kilka instrukcji dotyczących tego święta wydanych na początku lat 50. dwudziestego wieku. Odnalezienie wcześniejszych instrukcji nie było zadaniem łatwym.

Oczywiście, zarówno sama uchwała, jak i wydawane corocznie w formie ulotnego druku Instrukcje zawierały patetyczne sformułowania propagandowe, właściwe dla swego czasu, jak na przykład: „w poczynaniach wszystkich epok budzenia się społeczeństwa do samodzielnego bytu, nawiązując do tradycji walki mas pracujących o narodowe i społeczne wyzwolenie, której symbolem był dzień 1 maja, walki o pełną demokratyzację życia, o upowszechnienie oświaty i dóbr kulturalnych, uznając w pełni nagłą potrzebę podniesienia poziomu oświaty i kultury przy udziale najszerzych mas narodu.”

Z pewnością hasła oficjalnej propagandy docierały do wiejskich bibliotek i szkół, wykorzystywano je w popularnych wówczas gazetkach ściennych, tworzone własne, jak owo: „Kraj bez bibliotek - to

twierdza bez broni”, ale odzew wynikał raczej z potrzeby, był autentyczny, o czym świadczą zapisy w „Kronice Objazdy” Romana Zuba. W organizację życia kulturalnego i oświaty angażowały się młodzieżowe organizacje „Wici”, szkoły, biblioteki, do roku 50. również parafie, a także młodzież skupiona w samoistnie powstałych zespołach muzycznych i grupach teatralnych. Taką była potrzeba czasu i ducha, potrzeba

młodości. Dlatego nie dziwi nazwisko ks. Jana Zieja wymienione dla zasług, obok innych, dziś nierozpoznanych. Warto przypomnieć, że w roku 1945, tuż po zakończeniu działań wojennych, ks. Zieja, który przybył na ziemię słupską w maju 1945 roku, przemierzał na rowerze cały powiat, docierając także do Objazdy i Rowów. Proboszczo-



Fot. Archiwum Autora

wał w Wytownie krótko, od kwietnia 1946 roku do 1948 roku, ale zyskał sympatię i wdzięczną pamięć parafian. Losy księdza Zieja, zahartowanego trudnym proboszczowaniem w Łohiszynie pod Pińskiem, spłotyły się na chwilę z życiem przybyłych stamtąd wyrokami historii na ziemię słupską młodych parafian. Ksiądz Zieja w Wytowni już 17 sierpnia zorganizował pierwsze zebranie koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, na którym został wybrany prezesem. Aktywność proboszcza zaowocowała również uruchomieniem 15 listopada 1946 roku

Uniwersytetu Niedzielnego w szkole w Objeździe. Wszystko działo się wówczas szybko. Kiedy niekontrolowany entuzjazm wymykał się spod kontroli, gasiła go władza, by utrzymać „właściwą linię”. W lipcu 1948 roku zlikwidowano „Wici”, padł dobrze zorganizowany Uniwersytet Ludowy w Orzechowie. W lutym 1949 roku chory ks. Zieja wyjechał do Warszawy. Tymczasem notatka powstała w maju 1947, kiedy wydawało się, że wszystko idzie dobrze.

O organizacji uroczystości w ramach Święta Oświaty odnajdujemy informacje w kronikach wielu szkół, jak tej ze szkoły w Bierkowie: „W ramach Święta Oświaty w dniu 2 maja 1948 roku dzieci szkolne odegrały sztukę pt. „Anioł polskiej ziemi” i „Przed sądem” Marii Konopnickiej, wykonały również kilka tańców narodowych. Dużo pracy i czasu w przygotowaniu tej uroczystości włożyła nauczycielka Fołdzińska Elżbieta. Widowisko było godne uwagi pod względem estetycznym i wychowawczym”.

W Słupsku 3 maja 1948 roku uroczysta akademia odbyła się w Teatrze Miejskim, o czym powiatowy komitet informował plakatem i zaproszeniami.

Zebrane w regionie słupskim pieniądze, jak napisał nieujawniony dziennikarz, zostały przekazane Radzie Społecznej do Walki z Analfabetyzmem. W latach 1946 - 1948 głównym zadaniem Święta Oświaty była likwidacja analfabetyzmu i rozwój czytelnictwa. Powstały wówczas Rady Społeczne do Zwalczania Analfabetyzmu wszystkich poziomów administracji. Organizacja kształcenia dorosłych w zakresie szkoły podstawowej opierała się na zarządzeniu

Ministra Oświaty z 27 maja 1946 roku. W 3-letnich szkołach i na kursach dla dorosłych uczono analfabetów i półanalfabetów.

Zapomnieliśmy, jak się w ciągu lat zmieniliśmy jako społeczeństwo. Wnukowie dziadków zdobywających podstawowe wykształcenie na wieczorowych kursach dla dorosłych odnoszą sukcesy naukowe i zawodowe, i nie jest to wyjątkiem. Powszechna stała się możliwość i przekonanie o wartości wykształcenia jako gwarancji dobrego zawodu, pozycji, pomyślności. Inna sprawa, jak z tego dobrodziejstwa daje się korzystać.

W moim domu wspominamy dziadka Stanisława, który z dumą opowiadał, jak ważne było dla niego świadectwo ukończenia wieczorowej siedmioklasowej szkoły podstawowej. Był najlepszym „ucznem” z matematyki wśród kilkunastu dorosłych rówieśników. Nie wszystkich jednak udało się przekonać do szkoły, szczególnie kobiety zajęte dziećmi i domowymi obowiązkami rezygnowały z nauki.

W Polsce w 1938 roku analfabetyzm szacowano na ok. 20 proc., był niższy niż na początku niepodległości, głównie w wyniku wprowadzenia w okresie międzywojennym obowiązku szkolnego dla dzieci, jak też programu alfabetyzacji w czasie służby wojskowej. Dekret „O obowiązku szkolnym” z 7 lutego 1919 roku z modyfikacją w roku 1932 stawiał ambitne zadania, ale realizacja nie była prosta z różnych powodów. Dlatego po wojnie było ok. 3,5 - 4 mln analfabetów.

Akcję rozpoczęto od rejestracji analfabetów. Wizytacja w Stoczni Gdańskiej (w dniach 4 i 6 października 1949 r.) zaowocowała sprawozdaniem, w którym przedstawiono sposoby odnajdywania analfabetów wśród stoczniovców: „Na terenie Stoczni zarejestrowano w czerwcu br. 386 osób nie umiejących czytać i pisać. Wiele osób uchyliło się od rejestracji. Obecnie liczba zarejestrowanych analfabetów wynosi 736 (350 osób zarejestrowano na dodatkowej rejestracji), dodatkowa rejestracja trwa. Wszyscy robotnicy muszą podpisać listę płacy. Kto nie potrafi podpisać się i napisać słownie kwoty zarobku - rejestrowany jest jako analfabeta lub półanalfabeta.”

Na ziemi słupskiej, gdzie koniecznie trzeba było zintegrować i związać z regionem ludzi przybyłych ze wszystkich ziem II Rzeczypospolitej, tworzenie sieci szkół, bibliotek, organizowanie wspólnych działań kulturalnych i edukacyjnych miało ten właśnie dodatkowy cel.

Roman Zub, rocznik 1920, prosty chłopak, w czasie wojny pracujący jako piekarz w Zamościu, przyjechał do Lasek (Dębiny) z odległego Krasnobrodu. W „Kronice” po latach napisał: „dopiero w IV kwartale 1946 roku do wsi Laski (obecnie Dębina grom. Objazda) przybyła liczna grupa rolników z powiatu zamojskiego wraz z młodzieżą w wieku 16 - 20 lat (a m.in. ja też). Po kilkudniowym pobycie i częściowym poznaniu terenu cała młodzież uchwaliła zorganizowanie zespołu estradowego. (...) Na trzeci dzień zabrano się do pracy...”

W „Kronice” Romana Zuba, bibliotekarza z Objazdy, są zapiski, fotografie wykonane przez autora, wycinki prasowe, dyplomy, jednym słowem jego „Kronika” jest niezwykłym dokumentem, zapisem historii jednej pomorskiej wsi. Okazuje się jednak, że w wycinku z gazety lub zwykłej okolicznościowej fotografii jest zapisana historia pokolenia i regionu.

Czesława Długoszek, Objazda

Gorzkie żale w po

Zalicza się je do arcydzieł literatury polskiej, ale w powszechnej świadomości funkcjonują jako pasyjny tekst religijny. Dziś już jesteśmy niemal pewni, że autorem jest ks. Wawrzyniec Stanisław Benik, właściwie Bönning, urodzony w 1674 roku w Reszlu (obecnie powiat kętrzyński) na Warmii, późniejszy proboszcz w Mławie, gdzie zmarł w roku 1720 i został pochowany w krypcie księży misjonarzy w miejscowym kościele cmentarnym

Jednak w 1703 roku był członkiem Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Zgromadzenie powstało, gdy pierwsza grupa misjonarzy na życzenie Marii Ludwiki Gonzagi przybyła w listopadzie 1651 roku do Warszawy, a królowa ofiarowała im drewniany domek oraz kapliczkę w okolicy dzisiejszego kościoła Świętego Krzyża. Po jakimś czasie przy zbudowanym przez misjonarzy kościele powstał szpital św. Rocha, którym opiekowało się zakonne Bractwo Miłosierdzia św. Rocha pod patronatem ks. Wawrzyńca Stanisława Benika.

Gdy niebawem doszło do nieporozumienia między bractwem różańcowym przy kościele o.o. dominikanów, a bractwem św. Rocha przy kościele Świętego Krzyża o prawo i sposób organizacji procesji pasyjnych, ks. Benik otrzymał ważne zadanie. Przełożony księży misjonarzy - ks. proboszcz kościoła Świętego Krzyża Michał Bartłomiej Tarło ustąpił w sporze, ale zakazał członkom bractwa św. Rocha udziału w procesjach pasyjnych, a jednocześnie poprosił trzydziestotrzyletniego ks. Wawrzyńca Stanisława Benika o stworzenie całkiem nowego nabożeństwa związanego z Męką Pańską. Ks. Benik nie był poetą, widział siebie jako skromnego, posłusznego duszpasterza, dlatego w pierwszym wydaniu „Snopka Miry z Ogrodu Gethsemańskiego albo Żałosnego gorzkiej Męki Syna Bożego, co piątek, a mianowicie podczas Pasyj w Niedziele Postu Wielkiego po południu, około godzin niespornych rozpamiętywanie. Z przydatkiem krociuchnego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu (...)”



z lutego roku 1707 nie ma nazwiska autora, choć książeczka wydana była jego i zakonu staraniem. (Jedynie znane egzemplarze tego pierwszego wydania z roku 1707 przechowuje biblioteka krakowskiego klasztoru Sióstr Karmelitanek na Wesołej.)

Zatem już 13 marca 1707 roku w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża w Warszawie po raz pierwszy zabrzmiały słowa Pobudki: „Gorzkie żale, przybywajcie, - Serca nasze przenikajcie”. Nabożeństwu przewodniczył oficjał warszawski ks. Stefan Wierzbowski, w asyście wizytatora Michała Tarła. Rozpoczęły się uroczystości pasyjne,

polskim kościele katolickim

które w okresie Wielkiego Postu rozbrzmiewają w polskich kościołach po dziś dzień.

Tak, to typowo polskie nabożeństwo, zrodzone z dawnej tradycji i w niej pozostające. Z pewnością już wcześniej znane były modlitwy i pieśni o Męce Pańskiej.

Czytań. I właśnie na owym Matutinum wzorowane są Gorzkie Żale.

Dotychczas tradycyjnie coroczne nabożeństwo pasyjne zwane Fasciculus myrrhae (Snopek mirry) było przedstawiane przez aktorów i składało się ze śpiewań hymnów łacińskich i niektórych pieśni polskich. Nowa książeczka polska o Męce Pańskiej miała dać możliwość bezpośredniego śpiewu wiernych.

Wśród poszukiwaczy zaginionych, a funkcjonujących w dawnej polszczyźnie wyrażań, np. „mirrowy snopek” jest Anna Malińska, która napisała „Rzecz o Mirrowym Snopku. W poszukiwaniu znaczenia i popularności użycia w XVIII wieku”. Jej praca jest częścią wydawnictwa „Bogactwo polszczyzny w świetle jej historii. T. 5” pod redakcją Joanny Przyklek (Wydawnictwo UŚ 2014).

Wyrażenie to pojawia się w utworze „Snopek Mirrowy Najsłodsze Drzewa Krzyża Zbawieniowego Pana Jezusa, Wdzięcznym y Rozlicznym Nabożeństwem Zakwitający. W Sprawiedliwym Polu, Trybunale Koronnego, Nayjaśniejszym Rzeczypospolitej Polskiej, w Mieście Lubelskim, w Bazylice Krolewskiej Fundacji, Wielkiego Kazimierza Krola Polskiego, u WW. OO. Braci Zakonu Kaznodziejskiego, Synów Świętego Patriarchy Dominika, Filiberta Bratów z Herbownym unajm Paskiem Fundatorskim” Dobroczynieństwami do Pastarskiego Serca Przykrę-

„W V wydaniu Biblii Tysiąclecia nazwa Getsemani występuje w Ewangeliach wg św. Mateusza (26, 36: „Wtedy poszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani...”) i św. Marka (14, 32: „A kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani...”).

Nazwa zaś Ogród Oliwny była używana w tradycyjnym polskim języku religijnym, np. ks. Eugeniusz Dąbrowski w swoim tłumaczeniu Nowego Testamentu z lat 40. XX w. opowiadanie o pojmowaniu w Ewangelii wg św. Mateusza (26, 30 i nast.) opatrzył tytułem W „Ogrodzie Oliwnym”, a jedna z pieśni pasyjnych rozpoczyna się wersem: „Ogrodzie Oliwny, widok w tobie dziwny...”.

Zapowiedź męczeńskiej męki przyniesiły trzej mędrcy w podarunku mirry. Według badaczy roślin biblijnych źródłem mirry wymienionej w kilku miejscach w Biblii był balsamowiec mirra, z którego samoistnie wydziela się wonna żywica zwana mirrą, a po nacięciu kory wyciek żywicy zwiększa się. Dawniej mirra była używana do balsamowania i namaszczenia zwłok, jako środek leczniczy i przeciwbólowy i jako składnik kadzidła.

„Gorycz mirry symbolizuje trudy ludzkiego życia. Jej lecznicze własności to aluzja do roli Mesjasza jako wielkiego uzdrowiciela, lekarza dusz i ciał ludzkich”.

Nabożeństwo Gorzkich żalów pod koniec wieku XVIII wspominał sędziwy ksiądz Jędrzej Kitowicz: „...ludzie przemienym chorem, niewiasty z mężczyznami, śpiewają polskim językiem pieśni złożone z tajemnic Męki Chrystusowej (...) Za każdą częścią o Męce Pańskiej przydają cztery strofy z hymnu o Najświętszej Pannie Bolesnej, znajomemu z początku swego Stała Matka boleściwa, potem następuje hymn wyrażający lament duszy pobożnej nad cierpiącym Chrystusem. Po odśpiewaniu tym porządkiem ułożonych trzech lub pięciu części pasyi, śpiewają pięć razy Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami. Zatem zaczyna się kazanie, potem procesja, po której pieśń Wisi na krzyżu, po pieśni Święty Boże...”

We wszystkich kościołach w okresie Wielkiego Postu wierni śpiewają Gorzkie żale. Nabożeństwo może mieć uroczystą formę lub, jak w małym kościółku w Objeździe, wspólnego śpiewu po mszy św., nie zawsze z udziałem księdza. Czy znajomość historii nabożeństwa wzbogaca religijne przeżycie? Odkrywałam wątki, które tworzą tę historię w przekonaniu, że zewnętrzna, w stosunku do wewnętrznej, przejmującej zawartości „Gorzkich żalów” opowieść stanowi część tradycji.

**Czesława Długoszek
Objazda**



Autor, ks. Wawrzyniec Stanisław Benik, czerpał zarówno treść, jak i melodię ze średniowiecznych hymnów gregoriańskich, z łacińskich pasji, brewiarzowych wzorów oraz z polskich XVI-wiecznych pieśni wielkopostnych.

Dla przykładu: „Smutna rozmowa” to przeróbka średniowiecznej sekwencji „Stabat Mater Dolorosa” pióra Giacomone da Todi, którą Sarmaci znali już od stulecia z przekładu Stanisława Grochowskiego; ten właśnie przekład uległ przeredagowaniu. Kończąca Lament inwokacja „Bądź pozdrowion”y także znana była przynajmniej pół wieku wcześniej - zamykała polską Litanię do Wszystkich Świętych. Podobnie antyfonę „Któryś za nas cierpiał rany” śpiewano na zakończenie bolesnych tajemnic Różańca. Trzeba było wszystkie te teksty dopasować do siebie i uzupełnić w duchu znanych wcześniej polskich pieśni pasyjnych, które zresztą z czasem zaczęły Gorzkim żalom licznie towarzyszyć”. Jednak kompozycja odpowiada Jutrzni, nabożeństwu, które po łacinie zwie się Matutinum, a któremu w obecnym brewiarzu odpowiada godzina

Pierwowzorem muzycznym mogła być wydana w 1687 roku pasja łacińska Fasciculus myrrhae Giovanniego Pierluigi da Palestrina w formie motetu.

*„Wiązka mirry jest dla mnie mój miły,
powinien on trwać pomiędzy
moimi piersiami.
Kłaster cyprys moja miłość jest dla mnie,
w winnicach Engaddi.
Oto ty jesteś uczciwy, o mojej miłości,
oto Ty jesteś sprawiedliwy,
oczy twoje są jak te gołębie.”*

Polska pasja zastąpiła łacińską Fasciculus myrrhae (Snopek mirry).

Wiedzieć trzeba, że nazwa „Gorzkie żale” pojawi się znacznie później, zatem warto wrócić i wyjaśnić tytuł pierwotny, czyli „Snopek Mirry z Ogrodu Getsemańskiego”. Ogród Getsemani, zwany Ogródkiem lub Ogiardem Oliwnym w dosłownym tłumaczeniu oznacza tłocznnię oliwek i położony jest w niewielkiej odległości od Jerozolimy, ponadto prawdopodobnie należał do jednego z uczniów lub przyjaciół Jezusa. Tam po Wieczery udał się Nauczyciel i tam został pojmany i tam powiedział: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”.

Niedawno weszliśmy w okres obowiązywania nowych przepisów dotyczących praw konsumenta. 25 grudnia ub. roku rozpoczęły się duże zmiany w przepisach konsumenckich, a w szczególności odnoszących się do zakupów przez Internet i wszelkich umów zawieranych na odległość i poza lokalem przedsiębiorstwa

Kiedy można odstąpić od umowy

Dzisiejszy artykuł i zawarte w nim informacje będą dotyczyły właśnie takich umów. Na początek należy uporządkować nazewnictwo i terminy, kiedy dochodzi do zawarcia tzw. umowy na odległość, a kiedy poza lokalem przedsiębiorcy? Regulacje dotyczące takich umów zawiera ustawa z dnia 30 maja 2014 roku o prawach konsumenta (Dz.U. 2014, poz. 827). Umowa zawarta na odległość

to umowa zawarta w lokalu przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy lub za pomocą środków porozumiewania się na odległość bezpośrednio po tym, jak nawiązano indywidualny i osobisty kontakt z konsumentem w miejscu, które nie jest lokalem przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy, przy jednoczesnej fizycznej obecności stron (np. zaproszenie konsumenta z ulicy na pokaz w lokalu przedsiębiorcy). To także

klientem musi być konsument w rozumieniu prawa o ochronie konsumentów. Konsument może odstąpić od takiej umowy składając przedsiębiorcy oświadczenie o odstąpieniu od niej. Może je złożyć na formularzu albo w innej, najlepiej pisemnej formie i wysłać listem poleconym za potwierdzeniem odbioru; może też złożyć je osobiście w lokalu przedsiębiorcy, za potwierdzeniem dostarczenia. Niektórzy sprzedawcy

to umowa zawarta z konsumentem w ramach zorganizowanego systemu zawierania umów na odległość, bez jednoczesnej fizycznej obecności stron, z koniecznością wykorzystania jednego lub większej liczby środków porozumiewania się na odległość do chwili zawarcia umowy (np. zakupy w e-sklepie, rejestracja w portalu internetowym itp).

Umowa zawarta poza lokalem przedsiębiorstwa to umowa z konsumentem zawarta: przy jednoczesnej fizycznej obecności stron w miejscu, które nie jest lokalem przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy (np. w domu konsumenta, na prezentacji organizowanej w hotelu) w wyniku przyjęcia oferty złożonej przez konsumenta w okolicznościach, o których mowa wyżej;

umowa zawarta podczas wycieczki zorganizowanej przez przedsiębiorcę, której celem lub skutkiem jest promocja oraz zawieranie umów z konsumentami.

Lokalem przedsiębiorstwa jest: miejsce prowadzenia działalności będące nieruchomością albo częścią nieruchomości, w którym przedsiębiorca prowadzi działalność na stałe; miejsce prowadzenia działalności będące rzeczą ruchomą, w którym przedsiębiorca prowadzi działalność zwyczajowo albo na stałe. Istotne jest, że

umożliwiają odstąpienie od umowy za pomocą swojej strony internetowej. W takim przypadku muszą potwierdzić otrzymanie oświadczenia, np. wysyłając e-mail do konsumenta.

W przypadku odstąpienia od umowy zawartej na odległość (lub poza lokalem przedsiębiorstwa) umowę uważa się za niezawartą. Zarówno przedsiębiorca, jak i konsument mają w tej sytuacji obowiązek rozliczenia się. Przedsiębiorca musi niezwłocznie, nie później niż w terminie 14 dni od dnia otrzymania oświadczenia konsumenta o odstąpieniu od umowy, zwrócić mu wszystkie dokonane przez niego płatności, w tym koszty dostarczenia rzeczy. Powinien dokonać tego przy użyciu takiego samego sposobu zapłaty,

jakiego użył konsument, chyba że konsument wyraźnie zgodził się na inny sposób zwrotu, który nie wiąże się dla niego z żadnymi kosztami.

Należy przy tym zaznaczyć, że przedsiębiorca może wstrzymać się ze zwrotem płatności do chwili otrzymania rzeczy z powrotem lub dostarczenia przez konsumenta dowodu jej odesłania (nie dotyczy to sytuacji, w której sprzedawca proponował, że sam odbierze rzecz od konsumenta). Przedsiębiorca ma obowiązek zwrócić nie tylko wartość oddawanego towaru, lecz także ponieść koszt związany z najtańszym spośród zawartych w ofercie sprzedawcy sposobów jego dostarczenia. Oznacza to, że przedsiębiorca nie jest zobowiązany do zwrotu konsumentowi poniesionych przez niego dodatkowych kosztów. Zatem jeżeli były do wyboru takie opcje dostawy towaru jak: odbiór osobisty 0 zł, list polecony 10 zł, kurier 20 zł, to sprzedawca zwraca konsumentowi koszt w wysokości 10 zł (najtańszy z zaproponowanych opcji). Nie należy tu uwzględniać odbioru osobistego, gdyż nie jest to sposób dostarczenia rzeczy.

Konsument natomiast ma obowiązek zwrócić rzecz przedsiębiorcy lub przekazać ją osobie upoważnionej przez przedsiębiorcę do odbioru niezwłocznie, jednak nie później niż 14 dni od dnia, w którym odstąpił od umowy, chyba że przedsiębiorca zaproponował, że sam odbierze rzecz. Do zachowania terminu wystarczy odesłanie rzeczy przed jego upływem. Konsument w takiej sytuacji ponosi tylko bezpośrednie koszty zwrotu rzeczy, chyba że przedsiębiorca zgodził się je ponieść lub przed zawarciem umowy nie poinformował konsumenta o tej konieczności.

Należy pamiętać, że jeżeli umowę zawarto poza lokalem przedsiębiorstwa (np. podczas prezentacji w hotelu), a rzecz dostarczono konsumentowi do miejsca, w którym zamieszkiwał w chwili zawarcia umowy, przedsiębiorca jest zobowiązany do odebrania towaru na swój koszt, gdy ze względu na charakter rzeczy nie można jej odesłać w zwykły sposób pocztą.

Ważne, że konsument ponosi odpowiedzialność za zmniejszenie wartości rzeczy będące wynikiem korzystania z niej w sposób wykraczający poza konieczny do stwierdzenia charakteru, cech i jej funkcjonowania. Są to określenia może trochę zagmatwane, ale ich sens jest bardzo prosty, oznacza, że sprawdzenie produktu może odbywać się tak jak w sklepie stacjonarnym (czyli np. można przymierzyć bluzkę, ale nie można założyć jej do pracy).

Jeżeli konsument zmniejszy wartość rzeczy niewłaściwie ją używając, sprzedawca ma prawo obciążyć go dodatkowymi kosztami. Nie będzie mógł jednak tego zrobić, jeżeli nie poinformuje konsumenta o możliwości i terminie odstąpienia od

umowy oraz nie przekaze formularza, za pomocą którego można tego dokonać.

Równie ważne jest to, iż nie od wszystkich umów zawieranych w ten sposób możemy odstąpić, a kiedy nie możemy od nich odstąpić również reguluje prawo. Prawo odstąpienia od umowy zawartej poza lokalem przedsiębiorstwa lub na odległość nie przysługuje konsumentowi w odniesieniu do umów: 1) o świadczenie usług, jeżeli przedsiębiorca wykonał w pełni usługę za wyraźną zgodą konsumenta, który został poinformowany przed rozpoczęciem świadczenia, że po spełnieniu świadczenia przez przedsiębiorcę utraci prawo odstąpienia od umowy (np. instalacja Internetu przewodowego w domu konsumenta); 2) w której cena lub wynagrodzenie zależy od wahań na rynku finansowym, nad którymi przedsiębiorca nie sprawuje kontroli, i które mogą wystąpić przed upływem terminu do odstąpienia od umowy (np. zakup złota na giełdzie); 3) w której przedmiotem świadczenia jest rzecz nieprefabrykowana, wyprodukowana według specyfikacji konsumenta lub służąca zaspokojeniu jego zindywidualizowanych potrzeb (np. sukienka szyta na zamówienie); 4) w której przedmiotem świadczenia jest rzecz ulegająca szybkiemu zepsuciu lub mająca krótki termin przydatności do użycia (np. zakup mleka w sklepie internetowym); 5) w której przedmiotem świadczenia jest rzecz dostarczana w zapieczętowanym opakowaniu, której po otwarciu opakowania nie można zwrócić ze względu na ochronę zdrowia lub ze względów higienicznych, jeżeli opakowanie zostało otwarte po dostarczeniu (np. zakup i otwarcie opakowania soczewek kontaktowych); 6) w której przedmiotem świadczenia są rzeczy, które po dostarczeniu, ze względu na swój charakter, zostają nierozłącznie połączone z innymi rzeczami (np. paliwo wlane do samochodu); 7) w której przedmiotem świadczenia są napoje alkoholowe, których cena została uzgodniona przy zawarciu umowy sprzedaży, a których dostarczenie może nastąpić dopiero po upływie 30 dni i których wartość zależy od wahań na rynku, nad którymi przedsiębiorca nie ma kontroli (np. zakup wina dostarczanego długo po zawarciu umowy o charakterze spekulacyjnym, w przypadku gdy jego wartość zależy od wahań rynku); 8) w której konsument wyraźnie żądał, aby przedsiębiorca do niego przyjechał w celu dokonania pilnej naprawy lub konserwacji; jeżeli przedsiębiorca świadczy dodatkowo inne usługi niż te, których wykonania konsument żądał, lub dostarcza rzeczy inne niż części zamienne niezbędne do wykonania naprawy lub konserwacji, prawo odstąpienia od umowy przysługuje konsumentowi w odniesieniu do dodatkowych usług lub rzeczy (np. wezwanie informatyka do uszkodzonego laptopa); 9) w której przedmiotem świadczenia są

nagrania dźwiękowe lub wizualne albo programy komputerowe dostarczane w zapieczętowanym opakowaniu, jeżeli opakowanie zostało otwarte po dostarczeniu (np. otwarcie zafoliowanego filmu DVD); 10) o dostarczanie dzienników, periodyków lub czasopism, z wyjątkiem umowy o prenumeratę; 11) zawartej w drodze aukcji publicznej - wyjątek ten nie obejmuje serwisów aukcyjnych typu Allegro; 12) o świadczenie usług hotelarskich, przewozu rzeczy, najmu samochodów, gastronomii, usług związanych z wypoczynkiem, wydarzeniami rozrywkowymi, sportowymi lub kulturalnymi, jeżeli w umowie oznaczono dzień lub okres świadczenia usługi (np. zakup biletu na mecz); 13) o dostarczanie treści cyfrowych, które nie są zapisane na nośniku materialnym, jeżeli spełnianie świadczenia rozpoczęło się za wyraźną zgodą konsumenta przed upływem terminu do odstąpienia od umowy i po poinformowaniu go przez przedsiębiorcę o utracie prawa odstąpienia od umowy (np. zakup na stronie internetowej dostępu do bazy piosenek).

Pozostała do wyjaśnienia ostatnia kwestia dotycząca zakupów przez internet. Sprawa dotyczy czasu dostarczenia zamówionego towaru. Art. 12 ust. 1 ustawy o ochronie konkurencji i konsumentów przewiduje, że przedsiębiorca powinien wykonać umowę zawartą na odległość (czyli w praktyce dostarczyć towar albo zrealizować usługę bądź przynajmniej rozpocząć jej świadczenie) w terminie 30 dni po złożeniu przez konsumenta oświadczenia woli o zawarciu transakcji. Artykuł ten zastrzega, że powyższe zasady obowiązują „jeżeli strony nie umówiły się inaczej”. Gdyby natomiast się okazało, że przedsiębiorca nie jest w stanie spełnić świadczenia (bo towar jest niedostępny), to ma obowiązek niezwłocznie - najpóźniej w ciągu 30 dni od zawarcia umowy - powiadomić o tym konsumenta i zwrócić mu otrzymane pieniądze. W tym przypadku ustawa nie zastrzega, że wymóg ten obowiązuje jedynie, gdy strony nie umówiły się inaczej, co oznacza, że sprzedawca może np. we wzorcu umowy albo w regulaminie świadczenia usług zawrzeć rozwiązania korzystniejsze dla konsumenta. I takich sprzedawców wybieramy w pierwszej kolejności.

Najważniejsze przesłanie na koniec dotyczące umów zawieranych na odległość i poza lokalem przedsiębiorstwa. Musimy wiedzieć z kim zawieramy umowę, znać adres sprzedawcy, wiedzieć na jakich warunkach możemy składać nie tylko odstąpienie od umowy, ale i reklamację, sprawdzić przesyłkę z dostarczoną towarem w obecności kuriera - czy jest zgodna z umową i czy nie jest uszkodzona. Znajomość tych spraw na pewno pomoże nam uchronić się przed dodatkowymi kłopotami.

Maria Janusz
Powiatowy Rzecznik Konsumentów

Wypalanie traw jest groźne

Głównie na wsiach mieszkańcy szukają najłatwiejszego sposobu pozbycia się niechcianej i oschłej roślinności. Nie zważając na zagrożenie, jakie powodują

Wraz z nadejściem przedwiośnia rozpoczyna się nadmierne podpalanie łąk, wrzosowisk, rowów, pasów przydrożnych, szlaków kolejowych oraz trzcinowisk i szuwarów. Ludzie chcąc się pozbyć pozostałości starych wysuszonych roślin oraz ich nasion, są skłonni do podejmowania się niedozwolonych czynów, nie zważając na straty, jakie nimi wyrządzają. Myśląc że zapanują nad rozprzestrzeniającym się ogniem często prowadzą do tragedii. Główną przyczyną wypalania traw jest nieświadomość ludzi, mimo wielu ostrzeżeń.

Realne zagrożenie

Wystarczy chwilowa nieuwaga, aby z niewielkiego ogniska powstał ogromny pożar. Zbyt mała odległość wznieconego ognia od lasu, zbyt silny wiatr czy lekceważenie przepisów ochrony przeciwpożarowej, to jedne z niewielu przyczyn. Głównie zagrożona jest roślinność, ale nie tylko. Podczas wypalania traw giną zwierzęta, a także ludzie. Są to najczęściej sami podpalacze, świadkowie, strażacy, a nawet przypadkowi mieszkańcy.

Wypalanie traw jest zjawiskiem efektownym, przykuwającym uwagę, głównie



dzieci. Zafascynowane wysokimi płomieniami podchodzą zbyt blisko, a to tylko krok od tragedii. Także nierozważni rodzice, którzy pozwalają im na przenoszenie ognia, są zagrożeni. Oprócz realnego niebezpieczeństwa istnieje także zagrożenie pozbycia się dopłat bezpośrednich i funduszy rolno-środowiskowych z Unii Europejskiej. A dopłaty rolnicze w wielu przypadkach stanowią jedyne źródło dochodu gospodarstw rolnych. Inną formą kary dla podpalaczy są kary grzywny sięgające nawet 5 tys. zł. Za spowodowanie pożaru, który zagraża życiu lub zdrowiu wielu osób lub okolicznych zabudowań można otrzymać też karę pozbawienia wolności od roku do nawet 10 lat. Sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa jest

zagrożone karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat.

Skutki ekologiczne

Wywołać pożar jest łatwo a ugasić go niezwykle trudno. Skutkami pożaru, nawet niewielkiego, mogą być: zagrożenie dla zdrowia, życia ludzi oraz zwierząt, ogromne straty materialne, czasowe zakłócenie w funkcjonowaniu administracji i instytucji użytku publicznego, przerwanie trwających procesów technologicznych, a nawet katastrofa ekologiczna.

Oprócz zniszczenia suchej roślinności wypalanie powoduje zagrożenie dla szkodników, chwastów i innej roślinności, co prowadzi do zniszczeń. Unoszący się nad polami dym odstrasza oblatujące pola i łąki pszczoły, trzmiele i ptaki. Skutkuje też uduszeniem wielu owadów i problemami z układem oddechowym, krążenia lub kostnego u ludzi. Prowadzi także do wielu alergii, chorób oczu, a nawet nowotworu. Unoszący się dym stanowi również niebezpieczeństwo dla kierowców, bo znacznie zmniejsza widoczność na drodze.

Wypalanie traw prowadzi do zniszczenia całego ekosystemu. Ginią zwierzęta żerujące na polach i łąkach. Są to głównie ptaki, ssaki, płazy i owady, które stanowią część w łańcuchu pokarmowym ekosystemu. Przerwanie go będzie skutkować później wyginięciem wyższych szczebli cyklu, a odbudowa będzie trwała co najmniej kilka lat.

Gdy jesteś świadkiem

Za kontrole wypalania traw odpowiedzialna jest Państwowa Straż Pożarna, posiadająca swe komendy niemal w każdym mieście. Ale każdy świadek wypalania powinien zareagować, a nie pozostać obojętnym. Wystarczy sięgnąć po telefon, wybrać numer i zawiadomić odpowiednią służbę. Połączenia alarmowe są bezpłatne, więc nie ponosimy żadnych kosztów, a możemy w ten sposób zapobiec groźnemu niebezpieczeństwu.

Edyta Niedzielak

Wydział Środowiska i Rolnictwa

TARGI OGRODNICZE „WIOSNA 2015”
SŁUPSK, KWIECIEŃ 2015



